

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1979

4

(367)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwołański

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Michał Jaworski</i> : Działalność naukowa i dydaktyczna profesora Jana Tokarskiego	149
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : O prawdziwości okresu warunkowego	154
<i>Barbara Boniecka</i> : O zależności między modalnością pytania a jego aktualnym rozczłonkowaniem	161
<i>Elżbieta Rudnicka-Fira</i> : Ludowe nazwy roślin leczniczych w gwarach byłego powiatu dąbrowsko-tarnowskiego	172
RECENZJE	
<i>Hubert Górniewicz</i> : Stanisław Kania — <i>Polska gwara żołnierska lat 1914-1939</i> , Zielona Góra 1978	190
<i>Zbigniew Chromik</i> : <i>Ze studiów nad toponimią Pomorza Środkowego</i> , Praca zbiorowa pod. red. Edwarda Homy, Koszalin 1976	193
SPRAWOZDANIA	
<i>Antonina Grybosiowa</i> : Ogólnopolska sesja naukowa: cele i metody badań historycznojęzykowych (Kozubnik, 16-19.XI.78)	195
<i>Hanna Jadacka</i> : Konferencja na temat: Poprawność językowa czasopism technicznych	198
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	201

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3000. Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. IV 71 g. 70×100. Oddano do składu 15.II.1979 r. Podpisano do druku w maju 1979 r. Druk ukończono w maju 1979 r. Zam. 236/79.
C-51 Cena 6,— zł

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



0322



DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA I DYDAKTYCZNA PROFESORA JANA TOKARSKIEGO

„O człowieku mówią, że aby go poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli; z książką bywa podobnie, by zgłębić jej treść, trzeba niejednokrotnie dużego nakładu czasu i myśli” — napisał Jan Tokarski we wstępie do „Gramatyki w szkole” wydanej w r. 1966. Te słowa Profesora przysły mi na myśl, gdym zdał sobie sprawę z trudności oceny jego dorobku naukowego z okazji podwójnego jubileuszu: siedemdziesięciu lat życia i czterdziestolecia pracy naukowej. Dorobek to bowiem nie tylko ilościowo bogaty, ale także bardzo wielostronny, co w dzisiejszej dobie, charakteryzującej się raczej dążeniem do dość wąskiej specjalizacji badawczej, jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim. Można by bez przesady powiedzieć, że niemal nic w dziedzinie językoznawstwa nie jest profesorowi Tokarskiemu obce. W jego dorobku naukowym znajdują się prace z zakresu fonetyki, morfologii i składni, leksykologii i leksykografii, językoznawstwa ogólnego, dialektologii, ortografii i metodyki. Jest wreszcie profesor Tokarski jednym z nielicznych w Polsce językoznawców zajmujących się zastosowaniem cybernetyki w badaniach lingwistycznych. We wszystkich wymienionych dziedzinach nie tylko wykazuje gruntowną znajomość teorii naukowej, ale także głosi myśli oryginalne, podważając często tradycyjne lub też bardzo

modne, ale nie ugruntowane badawczo sądy i dostarczając czytelnikom i słuchaczom podniety do dociekań teoretycznych i badań empirycznych.

Wobec rozległości i różnorodności problematyki naukowej prac Profesora nie czuję się powołany do oceny całokształtu jego dorobku, skupię się więc na wybranych jego pracach, które lepiej znam i — jak sądzę — nieźle rozumiem.

Pierwsze publikacje naukowe Jana Tokarskiego ukazały się w r. 1938, a więc przed z górą czterdziestu laty. Są to artykuły na tematy dydaktyczne i ogólnojęzykoznawcze, drukowane w „Poradniku Językowym” (m.in. „Kilka uwag o postawie dydaktycznej wobec zjawisk mowy pisanej”, „Znaczenie i forma w języku”). Jednakże zainteresowania badawcze Profesora skupiają się w tym czasie przede wszystkim na dialektologii, czego sygnałem jest rozprawka „Wokalizm gwar ruskich z okolic Janowa Podlaskiego”, drukowana w „Sprawozdaniach Komisji Językowej TNW”. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przygotował Jan Tokarski monograficzną pracę dialektologiczną pt. „Gwara Serpelic”, którą zgłosił jako rozprawę doktorską. Los tej pracy jest wymowną ilustracją przysłowia „habent sua fata libelli”, wojna bowiem i okupacja kraju, a potem powojenne trudności wydawnicze spowodowały, że ukazała się drukiem dopiero w r. 1964, a więc w ćwierć wieku po jej napisaniu. Należy ją jednak uznać za pierwszą większą rozprawę J. Tokarskiego o charakterze monograficznym, choć znacznie wcześniej została wydana, lecz później opracowana jego książka „Czasowniki polskie”.

„Gwara Serpelic” to książka o dużej wartości zarówno materialowej jak i metodologicznej. J. Tokarski nie poprzestaje na precyzyjnym opisie fonetyki i fleksji mało znanej, a zarazem dość osobliwej gwary ruskiej na Podlasiu, lecz także stara się wykryć dynamizm zmian w niej zachodzących oraz wewnętrzne i zewnętrzne ich przyczyny. Chodziło bowiem autorowi o to, jak pisze we wstępie do swej książki, by zbadać, w jaki sposób w rzeczywistości gwarowej przejawia się moment dynamiczny i czy jest on jedynie ogniskiem chaosu, czy też podstawą nowego ładu, opartego na innych zasadach niż równowaga statyczna systemu. Z tego trudnego zadania badawczego wywiązuje się autor z dużym powodzeniem dzięki konsekwentnemu stosowaniu metody statystycznej, polegającej na ujmowaniu zmian językowych w kategoriach ilościowych proporcji, co pozwala na ukazanie kierunków ewolucji badanej gwary.

W okresie powojennym zakres zainteresowań badawczych J. Tokarskiego znacznie się rozszerza i obejmuje wiele dziedzin językoznawstwa, czemu sprzyjają stopniowo polepszające się warunki pracy naukowej. W jego dorobku z tego okresu na szczególne wyróżnienie zasługują prace dotyczące fleksji, w tym książki: „Czasowniki polskie”, „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa” oraz „Fleksja polska”.

Wydane w r. 1950 „Czasowniki polskie” to pierwsza w naszej literaturze językoznawczej i jak dotychczas jedyna wyczerpująca monografia

dotycząca tej części mowy. Zawiera ona dokładny opis kategorii i form gramatycznych czasownika, odbiegający w wielu szczegółach od opisów tradycyjnych, czego przykładem jest choćby wyodrębnienie form aglutynacyjnych. Nowatorstwo tej książki polega przede wszystkim na propozycji nowej systematyki koniugacji polskiej. Tradycyjny podział czasowników opierał się, jak wiadomo, na formach czasu teraźniejszego, nie stanowił więc ilustracji całej odmiany, jako że czasowniki o tych samych formach czasu teraźniejszego mogą mieć np. różne formy czasu przeszłego. Teoretycznie, a zarazem praktycznie zasadny może być tylko taki podział, który pozwala na odtworzenie całego schematu koniugacyjnego. Za podstawę nowego podziału, spełniającego te warunki, przyjął J. Tokarski tematy czasowników i związki między poszczególnymi ich formami, wyodrębniając 13 grup tematowych (podział ten w późniejszych pracach nieco zmodyfikował). O trafności i przydatności praktycznej takiego podziału świadczy wymownie fakt, że został on wykorzystany w „Słowniku języka polskiego” pod red. W. Doroszewskiego i w słownikach poprawnej polszczyzny.

Dużą wartość teoretyczną oraz praktyczną mają rozważania J. Tokarskiego na temat fleksji imiennej, a zwłaszcza odmiany rzeczownika, zamieszczone w pracach „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa” i „Fleksja polska”. Rozdziały dotyczące fleksji rzeczowników zawierają interesującą propozycję weryfikacji ich podziału deklinacyjnego. Idąc drogą, którą przed stu laty wytknął J. Baudouin de Courtenay w swej pracy: „Kilka wypadków działania analogii w deklinacji polskiej”, J. Tokarski porządkuje rozpatrywany materiał nie według tradycyjnie wyodrębnionych deklinacji: męskiej, żeńskiej i nijakiej, ale według poszczególnych przypadków rzeczowników wszystkich rodzajów. Analiza form przypadkowych prowadzi go do słusznego wniosku, że rodzaj gramatyczny nie przesądza sprawy zróżnicowania formalnego rzeczowników, że wypadki całkowitej rozbieżności form rzeczowników rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego są znacznie rzadsze niż całkowita lub częściowa jednolitość form dwu rodzajów (najczęściej męskiego i nijakiego) albo wszystkich rodzajów. Różne czynniki wpływające na repartycję końcówek w ramach jednego przypadku (rodzaj gramatyczny, zakończenie tematu, względy semantyczne i historyczne) krzyżują się ze sobą, przy czym to jeden, to drugi czynnik odgrywa rolę dominującą w poszczególnych przypadkach. Wskutek tego faktyczne granice podziału deklinacyjnego nie przebiegają jednakowo przez cały paradygmat odmiany rzeczowników. W świetle tych dowodów pozornie zaskakująca propozycja autora, by „dać spokój sztywnemu podziałowi na deklinacje” w teorii i dydaktyce fleksji, jest w istocie rzeczy w pełni uzasadniona. Poza bowiem deklinacją męską, żeńską i nijaką można by mówić także o deklinacji twar-dotematowej i miękkotematowej, żywotnej i nieżywotnej itd. Forsowanie w szkole tradycyjnego podziału deklinacyjnego według rodzajów gramatycznych rzeczownika,

a powierzchowne traktowanie lub nawet pomijanie innych czynników wpływających na zasób i repartycję form przypadkowych jest teoretycznie nieuzasadnione, a więc i dydaktycznie niecelowe, staje się bowiem — jak to słusznie stwierdza J. Tokarski — „werbalną sztuką dla sztuki”. Znacznie bardziej celowy jest jednoczesny przegląd poszczególnych form przypadkowych rzeczowników wszystkich rodzajów, czemu powinno towarzyszyć bardziej niż dotychczas wszechstronne wyjaśnianie zasad repartycji końcówek. Ze względu na wagę poruszanych problemów i oryginalne, nowatorskie propozycje ich rozwiązania, uwzględniające możliwość wykorzystania metod cybernetycznych, prace J. Tokarskiego z zakresu fleksji stanowią ważny wkład nie tylko do teorii tego działu gramatyki, ale w ogóle do językoznawstwa współczesnego.

Niemale, choć ogólnie mniej znane, są osiągnięcia J. Tokarskiego w dziedzinie leksykologii i leksykografii. Nazwisko jego wymienione jest co prawda wśród kilkunastu redaktorów „Słownika języka polskiego”, jednakże poza stosunkowo nielicznym gronem specjalistów rzadko kto orientuje się, jaki był jego udział w opracowaniu tego wielkiego dzieła. A przecież był Jan Tokarski nie tylko autorem obszernego komentarza gramatycznego do tego słownika, ale także autorem opracowań haseł dotyczących przyimków, spójników i po części zaimków. O tym, w jak znacznym stopniu poszerzyły te opracowania naszą wiedzę o wymienionych częściach mowy, ich znaczeniu i funkcjach, łatwo się przekonać, porównując zawartość odpowiednich haseł w SJP z informacjami, jakie znajdują się w wydawanych dotychczas podręcznikach gramatyki.

Wiele interesujących refleksji leksykologicznych i ogólnojęzykoznawczych zawiera książka J. Tokarskiego: „Słownictwo (Teoria wyrazu)”, PZWS 1971. Jest to zbiór studiów poświęconych wybranym zagadnieniom słownictwa, jak np. pojęcie wyrazu, jego stosunek do zdania i leksemu, granice wyrazów i homonimia. Do zalet naukowych tej książki należą krytyczne oświetlenia pojęć pozornie ustalonych, a właściwie niedostatecznie sprecyzowanych, a także interesujące obliczenia ilościowe częstości występowania różnych kategorii wyrazów w SJP i w przebadanych próbkach tekstów. Ze względu na niedostatek opracowań leksykologicznych praca ta, choć nie ma charakteru dostosowanego do programu podręcznika, została potraktowana jako lektura obowiązkowa dla studentów polonistyki, co dobrze świadczy nie tylko o jej teoretycznej wartości, ale i o dydaktycznej przydatności.

Omawiając dorobek naukowy Jana Tokarskiego, nie sposób pominąć jego prac z zakresu metodyki: licznych artykułów, książek: „Gramatyka w szkole” i „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa” oraz podręczników przedmiotowo-metodycznych dla nauczycieli. Do pracy w dziedzinie metodyki nauczania języka polskiego jest Jan Tokarski gruntownie przygotowany nie tylko ze względu na rozległą wiedzę językonawczą, ale też ze względu na bogate doświadczenia pedagogiczne i żywy do dziś kontakt

ze szkołą. Pracował bowiem jako nauczyciel-polonista już przed wojną, brał udział w tajnym nauczaniu w okresie okupacji, był organizatorem szkolnictwa na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po wyzwoleniu. Nie zerwał też ze szkołą po podjęciu etatowej pracy w Uniwersytecie Warszawskim, lecz nadal, choć pośrednio, służył jej potrzebom jako członek komisji programowych, autor i recenzent podręczników szkolnych, wreszcie kierownik uniwersyteckiego zakładu metodyki. Trudności szkoły — jak sam wyznaje — przeżywa wprost emocjonalnie, toteż zawsze gotów jej spieszyć z pomocą, o czym wymownie świadczą opracowywane przez niego projekty programów, liczne publikacje metodyczne, a także pełen życzliwości stosunek do nauczycieli studiujących zaocznie polonistykę.

Jako metodyka cechuje J. Tokarskiego wyjątkowo harmonijne połączenie postawy językoznawcy i doświadczonego pedagoga. Potrzeby szkoły, zwłaszcza w zakresie teorii językowej, są dla niego podniętą do dociekań i badań językoznawczych, rozwiązując zaś problemy teoretyczne ma on często na względzie ich praktyczną, dydaktyczną przydatność. Wymownym przykładem takiej postawy jest wspomniana już książka „Z pogranicza metodyki i językoznawstwa”, która ma co prawda raczej charakter teoretyczny niż dydaktyczny w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, ale na pewno dobrze służy nauczycielom, bo wyjaśnia im w sposób przejrzysty skomplikowane nieraz problemy językoznawcze i ukazuje sposoby ich interpretacji w szkole.

W centrum zainteresowania J. Tokarskiego jako metodyka leżą problemy treści nauczania, zgodnie z jego tezą, że w nauce o języku większe są kłopoty z tym, czego uczyć, niż jak uczyć. Toteż zagadnieniem treści nauki o języku, jej zakresu, doboru i struktury poświęca najwięcej miejsca w swych pracach, duży jest też jego wpływ na stopniowe ulepszanie programów szkolnych. Nieobce są mu jednak także zagadnienia dydaktyczne i psycholingwistyczne, jak np. drogi rozwoju doświadczenia językowego ucznia, metody wzbogacania jego słownictwa i form wypowiedania się, organizacja kontaktu między uczniem a nauczycielem. Na walory dydaktyczne prac metodycznych (nie tylko zresztą metodycznych) J. Tokarskiego wpływa też styl jego publikacji, bogaty i zróżnicowany, ale swobodny i bezpretensjonalny; często ożywiony dowcipem, zachęcający do lektury, co znamionuje dobrego pedagoga, dbałego nie tylko o precyzję, ale też o sugestywność swych wypowiedzi.

Ten krótki przegląd działalności naukowej i dydaktycznej Jubilata nie obrazuje naturalnie całokształtu jego dorobku w obu dziedzinach, świadczy jednak — jak sądzę — o tym, że profesor Jan Tokarski dobrze się zasłużył nauce i szkole polskiej.

Michał Jaworski

O PRAWDZIWOŚCI OKRESU WARUNKOWEGO

Logicy przyznają — jak wiadomo — prawdziwość lub fałszywość (czyli tzw. wartości logiczne) jedynie zdaniom oznajmującym. Nie są prawdziwe ani fałszywe zdania pytajne (np. *Która jest teraz godzina?*) oraz rozkazujące (np. *Przynieś mi papierosy*), co jest zresztą oczywiste. Okresy warunkowe nie mają postaci gramatycznej zdań oznajmujących. Mimo to przyznaje się im cechę prawdziwości lub fałszywości. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że uważa się, iż każdy okres warunkowy coś stwierdza, coś oznajmia, i właśnie to, co stwierdza, co oznajmia, jest prawdziwe lub fałszywe.

Będziemy w tym artykule posługiwali się najprostszym i najbliższym powszechnym intuicjom kryterium prawdy, mianowicie kryterium opartym na tzw. klasycznej definicji prawdy. Klasyczna definicja prawdy głosi, jak wiadomo: prawdziwe jest zdanie, które stwierdza, że jest tak a tak, i jest w istocie tak, jak to zdanie stwierdza; fałszywe jest zdanie, które stwierdza, że jest tak a tak, lecz jest inaczej niż to zdanie stwierdza. Sprawdzamy zdanie, porównując bezpośrednio jego treść ze stanem faktycznym, tzn. z tym odcinkiem rzeczywistości, o którym to zdanie mówi. Tak np. aby sprawdzić prawdziwość zdania złożonego współrzędnie (czyli w terminologii logicznej: koniunkcji zdań) *Dziś pada deszcz i ulice są mokre*, wyglądamy po prostu przez okno albo wybieramy się na spacer, i jeżeli widzimy, że deszcz w istocie pada i jest mokro na ulicach, stwierdzamy, że powyższa koniunkcja jest prawdziwa. Jeżeli przeciwnie widzimy, że deszcz nie pada, a ulice są suche, stwierdzamy fałszywość tej koniunkcji. Jeżeli obserwujemy, że deszcz nie pada, a ulice są mokre dlatego, że je przed chwilą polano, to również stwierdzimy, że koniunkcja *Dziś pada deszcz i ulice są mokre* jest fałszywa, albowiem do prawdziwości koniunkcji nie wystarcza prawdziwość tylko jednego jej członu.

Zdania złożonego *Wczoraj padał deszcz i ulice były mokre* nie możemy, rzecz jasna, sprawdzić po prostu wyglądając przez okno. Niemniej sprawdzenia dokonujemy również posługując się bezpośrednio klasyczną definicją prawdy. Odtwarzamy sobie mianowicie w pamięci wczorajszą pogodę i stan nawierzchni ulic, i jeżeli zdanie *Wczoraj padał deszcz i ulice były mokre* zgodne jest z danymi naszej pamięci, stwierdzamy prawdziwość tego zdania. W przeciwnym razie stwierdzamy jego fałszywość.

Zastanówmy się, czy w ten sam sposób będzie wyglądała kwestia prawdziwości okresu warunkowego *Jeżeli jutro będzie padał deszcz, to ulice będą mokre*. Spróbujmy — posługując się klasyczną definicją prawdy — sprawdzić to zdanie tak, jak sprawdzaliśmy obie przytoczone koniunkcje. Zaczekamy zatem do jutra, i jeżeli okaże się, że w tym dniu istotnie pada deszcz i ulice są mokre, powiemy, że nasz okres warunkowy się sprawdził. Co się jednak stanie, jeżeli się okaże, że w wyznaczonym dniu nie spadła ani kropla deszczu, ulice zaś były suche? Czy stwierdzimy, że nasz okres warunkowy się nie sprawdził, a więc okazał się fałszywy? Nie, nie stwierdzimy tego. Stwierdzimy raczej, że sprawdzenie okazało się w tym wypadku niemożliwe. Już w tym miejscu możemy skonstatować odrębność, na razie metodologiczną, kwestii prawdziwości okresów warunkowych od zagadnienia prawdziwości zdań oznajmujących. Wynikający bezpośrednio z klasycznej definicji prawdy zabieg, najzupełniej wystarczający dla weryfikacji zdania oznajmującego (albo koniunkcji takich zdań), może być całkiem nieprzydatny, jeśli idzie o weryfikację okresu warunkowego.

Różnice sięgają jednak znacznie głębiej. Koniunkcji zdań oznajmujących nie uznajemy za prawdziwą bez odpowiedniej weryfikacji (chyba, że chodzi o zdania, którym przysługuje tzw. prawdziwość analityczna, ale to już jest zupełnie inna sprawa). Okres warunkowy *Jeżeli jutro będzie padał deszcz, to ulice będą mokre*, uznajemy za prawdziwy intuicyjnie, uważając iż wszelkie sprawdzanie jest tu w ogóle niepotrzebne. Cóż to jest za prawdziwość, inna niż prawdziwość zdań oznajmujących, i w jakim stosunku pozostaje ona do klasycznej definicji prawdy?

Zanim postaramy się udzielić odpowiedzi na te pytania, przyjrzyjmy się jeszcze jednemu okresowi warunkowemu: *Gdyby wczoraj padał deszcz, ulice byłyby mokre*. Okres warunkowy zaczynający się od *gdyby* (zwany *okresem warunkowym nierzeczywistym*) nigdy się nie sprawdza, jeśli chodzi o porównanie jego treści z realną rzeczywistością. Rozpoczynamy zdanie od *gdyby* właśnie wtedy, gdy wiemy, że w rzeczywistości było inaczej niż to zdanie głosi¹. W danym wypadku wiemy, że wczoraj deszcz wcale nie padał. Gdyby warunki prawdziwości okresu warunkowego nierzeczywistego *Gdyby wczoraj padał deszcz, ulice byłyby mokre* były identyczne z warunkami prawdziwości koniunkcji *Wczoraj padał deszcz i ulice były mokre*, to ów okres warunkowy nierzeczywisty byłby zawsze fał-

¹ Spójnika *gdyby* (i trybu warunkowego czasowników) używa się w języku polskim nie tylko do budowy okresów warunkowych nierzeczywistych, tzn. opisujących stany rzeczy sprzeczne z realną rzeczywistością, lecz także czasem do budowy okresów warunkowych opisujących stany rzeczy możliwe do realizacji w tej rzeczywistości. W tych wypadkach spójnik *gdyby* zastępuje spójnik *jeżeli*. Np. okres warunkowy *Gdybyś chciał się ze mną spotkać, chętnie bym się z tobą zobaczył* jest równoznaczny (lub niemal równoznaczny) z okresem warunkowym *Jeżeli zechcesz się ze mną spotkać, chętnie się z tobą zobaczę*. Ale na budowę okresów warunkowych nierzeczywistych spójnik *gdyby* ma monopol. Spójnik *jeżeli* nie może go w tym zastąpić.

szywy. Tymczasem jest wręcz odwrotnie. Bez wahania uznajemy okres warunkowy *Gdyby wczoraj padał deszcz, ulice byłyby mokre* za prawdziwy. I znów powstaje pytanie, na czym ta prawdziwość polega i jaka jest jej relacja do klasycznej definicji prawdy.

W czym tkwi istota okresu warunkowego? Istota każdego bez wyjątku okresu warunkowego polega na tym, że stwierdza on pewien związek między stanem rzeczy opisanym w poprzedniku a stanem rzeczy opisanym w następniku. Związek ten polega z kolei na tym, że stan rzeczy opisany w następniku okresu warunkowego towarzyszy — w następstwie czasowym lub jednocześnie — stanowi rzeczy opisanemu w poprzedniku okresu. Stwierdzając powyższy związek między tymi stanami rzeczy, okres warunkowy nigdy nie stwierdza jednak istnienia tych stanów w takim czy innym czasie i miejscu (jest to zadanie zdań oznajmujących), okres zaś nierzeczywisty wprost wyklucza ich istnienie w czasie i miejscu wskazanych w tym okresie.

Okres warunkowy jest więc prawdziwy wówczas, gdy stwierdzony w nim związek między stanem rzeczy opisanym w poprzedniku a stanem rzeczy opisanym w następniku rzeczywiście istnieje. Okres warunkowy jest fałszywy wtedy, gdy związek ten nie istnieje w realnej rzeczywistości. W ten sposób ustaliliśmy drogę, choć wcale nie tak prostą, jak w wypadku zdań oznajmujących, która łączy prawdziwość okresów warunkowych z klasyczną definicją prawdy. Sprawdzanie okresu warunkowego następuje poprzez sprawdzanie istnienia związku, który został przez ten okres warunkowy stwierdzony.

Wymieniliśmy dwa okresy warunkowe: 1. *Jeżeli jutro będzie padał deszcz, ulice będą mokre*, oraz 2. *Gdyby wczoraj padał deszcz, ulice byłyby mokre*. Okresy te różnią się swoją treścią, gdyż jeden mówi o stanie, który może zaistnieć, drugi zaś o stanie, który nie zaistniał, różnią się też czasem, do którego się odnoszą, a jednak istota obu okresów jest identyczna, ponieważ stwierdzają ten sam związek. Jest to związek między padaniem deszczu a wilgotnością nawierzchni ulic. Jesteśmy przekonani, że taki związek istnieje, i dlatego intuicyjnie, bez żadnego sprawdzania, uważamy oba powyższe okresy warunkowe za prawdziwe. Warto jednak prześledzić, skąd się to nasze przekonanie bierze i w jaki sposób mogłoby być sprawdzone. Związek ten można sformułować następująco: *Ilekroć pada deszcz, ulice są mokre*. Ażeby ustalić, czy istnieje możliwość sprawdzenia tego twierdzenia, należy je przede wszystkim podzielić na dwa twierdzenia o węższym zasięgu: 1. *Ilekroć padał deszcz, ulice były mokre*, oraz 2. *Ilekroć będzie padał deszcz, ulice będą mokre*. Drugie twierdzenie sprawdzone być nie może, ponieważ wszystkich działań dokonujemy w teraźniejszości, a nie w przyszłości. Pierwsze twierdzenie w teorii mogłoby być sprawdzone, gdybyśmy rozporządzali świadectwami ludzi, którzy od początku istnienia naszego miasta obserwowali w nim każdy deszcz i stan ulic po deszczu. Takimi świadectwami jednak z pewnością nie dysponu-

jemy. Zresztą z faktu, że coś się zawsze działo w pewien sposób w przeszłości, nie wynika, że musi się w ten sam sposób dziać w przyszłości.

A jednak wierzymy w to, że ilekroć pada deszcz, ulice są mokre, choć sami obserwowaliśmy tylko bardzo niewielką ilość deszczów spośród tych, które spadły w tysiącletniej historii naszego miasta, nie mówiąc już o tych, które spadną w bliższej czy dalszej przyszłości. Wierzymy w tę prawidłowość dlatego, że uważamy, iż zdeterminowało ją działanie określonych praw natury, w których działanie nie wątpimy.

Można zatem utrzymywać, że okresy warunkowe *Jeżeli jutro będzie padał deszcz, to ulice będą mokre* oraz *Gdyby wczoraj padał deszcz, to ulice byłyby mokre* są prawdziwe dlatego, iż oba te okresy warunkowe stwierdzają pewien związek, którego istnienie zagwarantowane jest działaniem praw natury. Nie wszystkie jednak okresy warunkowe nawiązują swą treścią do praw natury. Prawdziwość niektórych z nich zagwarantowana jest przez to, że stwierdzają one związki, których istnienie wynika z określonych norm prawnych, moralnych lub obyczajowych. Okres warunkowy *Jeżeli przyjedziesz do Warszawy, będziesz obowiązany do zameldowania się* jest prawdziwy dlatego, że stwierdza on związek między przyjazdem do miasta i obowiązkiem meldowania się w tym mieście, związek zaś ten jest przewidziany w obowiązującej normie prawnej.

Każdy, kto uznaje moc obowiązującą normy moralnej *Należy unikać mówienia nieprawdy bez koniecznej potrzeby*, uznaje prawdziwość okresu warunkowego *Jeżeli często kłamiesz, postępujesz niemoralnie*. Wreszcie każdy, kto uznaje obowiązujące w cywilizowanych społeczeństwach normy obyczajowe, stwierdzi prawdziwość okresu warunkowego *Jeżeli spotkasz znajomą kobietę, będziesz obowiązany ukłonić się jej, nie czekając na jej ukłon*.

Rozpatrywaliśmy dotychczas tylko okresy warunkowe stwierdzające związki (między stanem rzeczy opisanym w poprzedniku a stanem rzeczy opisanym w następniku), które istnieją stale albo przynajmniej przez dłuższy okres czasu. Związki między stanami rzeczy wynikające z działania praw natury istnieją tak długo, jak długo istnieją same te stany rzeczy. Tak np. związek między padaniem deszczu a wilgotnością ulic naszego miasta będzie istniał dopóty, dopóki będzie istniało nasze miasto z jego ulicami. Związek ten będzie zresztą istniał nadal w miastach przyszłości. Związki między stanami rzeczy wynikające z egzystencji określonych norm prawnych, moralnych czy obyczajowych istnieją tak długo, jak długo egzystują te normy. Gdyby, załóżmy, zniesiony został obowiązek meldunkowy, okres warunkowy *Jeżeli przyjedziesz do Warszawy, będziesz obowiązany do zameldowania się* przestałby, rzecz jasna, być prawdziwy.

Nie każdy okres warunkowy stwierdza stały lub dłuższy czas istniejący związek między stanami rzeczy. Niektóre stwierdzają związki jednorazowe. Wyobraźmy sobie, że Jan mówi do Piotra: *Gdybyś przyszedł do mnie wczoraj, poczęstowałbym cię dobrą kawą*. Powyższy okres warun-

kowy stwierdza związek między przyjściem Piotra do Jana w dniu wczorajszym a poczęstowaniem Piotra przez Jana w tymże dniu dobrą kawą. Jak wynika z treści okresu warunkowego, miał to być związek li tylko jednorazowy, albowiem Jan nie obiecuje Piotrowi częstowania go kawą w jakimkolwiek innym dniu.

Ażeby ustalić prawdziwość lub fałszywość przytoczonego okresu warunkowego, należy sprawdzić istnienie bądź nieistnienie związku, który został przez ten okres stwierdzony. W pewnych warunkach można ustalić, że związek ten nie mógł istnieć, a więc okres warunkowy *Gdybyś przyszedł do mnie wczoraj, poczęstowałbym cię dobrą kawą* był fałszywy. Tak się sprawy będą przedstawiały, jeżeli np. stwierdzimy, że Jan nie miał wczoraj kawy i nie mógł częstować nią Piotra. Inaczej jednak rzecz wygląda, jeżeli okazuje się, że Jan miał niezbędne warunki do spełnienia swego (skierowanego w przeszłość) przyrzeczenia. Nie ma żadnej metody prowadzącej do niewątpliwego ustalenia, czy byłby je spełnił, gdyby Piotr był go w dniu wczorajszym odwiedził.

Można jedynie przytoczyć dowody przemawiające za większym lub mniejszym prawdopodobieństwem spełnienia przez Jana jego obietnicy. I tak, jeżeli Jan jest człowiekiem rzetelnym i prawdomównym, to prawdopodobnie postąpiłby tak, jak *ex post* stwierdził, tzn. poczęstowałby Piotra tą dobrą kawą, gdyby Piotr do niego przyszedł; jeśli jest z natury łgarzem, to można przypuszczać, że była to z jego strony przechwałka.

W tej sytuacji istnieją dwie możliwości:

1. Można uznać, że skierowane przez Jana do Piotra zdanie *Gdybyś przyszedł do mnie wczoraj, poczęstowałbym cię dobrą kawą* jest prawdziwe lub fałszywe, mimo iż stwierdzenie tej prawdziwości lub fałszywości jest niemożliwe.

2. Można też uznać, że w sytuacji, gdy nie ma żadnej, nawet czysto teoretycznej, możliwości sprawdzenia okresu warunkowego *Gdybyś przyszedł do mnie wczoraj, poczęstowałbym cię dobrą kawą*, należy go potraktować jako zdanie pozbawione wartości logicznej, ani prawdziwe, ani fałszywe. Opowiadamy się za tą drugą decyzją.

W sposób jeszcze bardziej skomplikowany będzie wyglądała kwestia prawdziwości wypowiedzianego przez Jana do Piotra okresu warunkowego *Jeżeli przyjdiesz do mnie jutro, poczęstuję cię dobrą kawą*. Ten okres warunkowy, podobnie jak poprzedni, także stwierdza jednorazowy tylko związek między dwoma, i to tymi samymi, stanami rzeczy: między przyjściem Piotra do Jana a poczęstowaniem Piotra przez Jana dobrą kawą. Różnica polega na tym, że w tym okresie warunkowym istnienie tego związku zostało przez Jana odniesione w przyszłość (na dzień jutrzejszy), podczas gdy w poprzednim — w przeszłość (na dzień wczorajszy).

Istnieje możliwość ustalenia prawdziwości lub fałszywości okresu warunkowego *Jeżeli przyjdiesz do mnie jutro, poczęstuję cię dobrą kawą*. Jeśli Piotr przyjdzie w dniu jutrzejszym do Jana i zostanie przez niego

poczęstowany tą dobrą kawą, będzie to dowodem, że powyższy okres warunkowy jest w tych konkretnych okolicznościach prawdziwy. Jeśli Piotr przyjdzie w oznaczonym dniu do Jana, lecz Jan go kawą nie poczęstuje, będzie to dowodem fałszywości tego okresu warunkowego.

Można zadać pytanie, czy okres warunkowy *Jeżeli przyjdiesz do mnie jutro, poczęstuję cię dobrą kawą* był prawdziwy lub fałszywy już od chwili jego wygłoszenia, gdy jeszcze nikt — nie wyłączając samego Jana — nie mógł z pewnością wiedzieć, czy Jan spełni swe przyrzeczenie. A może w chwili wygłoszenia tego okresu warunkowego nie miał on jeszcze w ogóle wartości logicznej, nie będąc ani prawdziwy, ani fałszywy? Naszym zdaniem, był on już od momentu, gdy został wypowiedziany, prawdziwy lub fałszywy. Stwierdzał związek między stanami rzeczy (przyjściem Piotra do Jana i poczęstowaniem go kawą), który mógł się urzeczywistnić dopiero w przyszłości (w dniu jutrzejszym). Jeżeli stwierdzał ten związek trafnie, był od samego początku prawdziwy. Jeżeli stwierdzał go nietrafnie (Piotr przyszedł do Jana, lecz Jan go kawą nie poczęstował), był od początku fałszywy.

Jak się przedstawia sprawa prawdziwości okresu warunkowego *Jeżeli przyjdiesz do mnie jutro, poczęstuję cię dobrą kawą* w wypadku, jeśli Piotr do Jana nie przyjdzie, i kwestia, czy byłby tą kawą poczęstowany, pozostanie na zawsze nie wyjaśniona? W tej sytuacji sprawdzenie omawianego okresu warunkowego mogło nastąpić, lecz nie nastąpiło. Biorąc pod uwagę, że mógł on zostać sprawdzony, uważamy, że był prawdziwy lub fałszywy, aczkolwiek nie zostało ustalone, która z tych wartości logicznych w istocie mu przysługiwała.

Może być wreszcie i tak, że okres warunkowy stwierdza nie jednorazowy, lecz długotrwały (lub względnie długotrwały) związek między dwoma stanami rzeczy, ale istnienie tego związku nie jest zagwarantowane ani przez prawo natury, ani przez moc obowiązującą jakiegokolwiek normy prawnej, moralnej czy obyczajowej, ani w ogóle przez żadne źródło postronne względem samego okresu warunkowego. Przykładem niech będzie okres warunkowy wypowiedziany przez Jana do Marii: *Jeżeli będziesz mnie kochała, będę zawsze tobie wierny*. Okres ten stwierdza związek między miłością Marii do Jana a wiernością Jana dla Marii. Nie jest to związek jednorazowy, przeciwnie, jak wynika z wypowiedzi Jana, ma to być związek dogonny. Związek ten nie ma jednak żadnej, poza tą wypowiedzią Jana, gwarancji swego istnienia, przynajmniej my nic o tej gwarancji nie wiemy.

Jak się przedstawia kwestia prawdziwości rozważanego okresu warunkowego? Analogicznie do prawdziwości okresów warunkowych stwierdzających jednorazowe związki między stanami rzeczy. Istnieje możliwość zweryfikowania okresu warunkowego *Jeżeli będziesz mnie kochała, będę zawsze tobie wierny*. Jeżeli Maria pokochała Jana, a Jan na zawsze pozostał jej wierny, stwierdzimy prawdziwość tego okresu. Jeżeli Maria poko-

chała Jana, Jan zaś ją zdradził, stwierdzimy, że okres był fałszywy. Co jednak się stało, jeżeli Maria nie pokochała Jana, a więc możliwość sprawdzenia odpadła? Sądzymy, że nasz okres warunkowy powinien i w tym wypadku być traktowany jako prawdziwy lub fałszywy, chociaż nigdy nie zostanie ustalone, która z tych wartości logicznych naprawdę mu przysługiwała.

Reasumując nasze rozważania, zaznaczmy, co następuje:

1. Okres warunkowy nie stwierdza istnienia pewnego stanu rzeczy w określonych warunkach miejsca i czasu, jak to czyni zdanie oznajmujące, lecz stwierdza istnienie związku między stanami rzeczy. Związek ten może być stały lub długotrwały albo też jednorazowy. Przy tym związek między stanami rzeczy, stwierdzony przez okres warunkowy, może czerpać gwarancję swego istnienia ze źródeł niezależnych od samego okresu warunkowego lub też nie mieć takiej gwarancji.

2. Prawdziwość okresu warunkowego jest strukturalnie odmienna od prawdziwości zdania oznajmującego. Zdanie oznajmujące jest prawdziwe, jeżeli opisany w nim stan rzeczy realnie istnieje. Okres warunkowy może być prawdziwy także i wtedy, gdy opisane w nim stany rzeczy nie istnieją w miejscu i czasie, wskazanych w tym okresie. Okres warunkowy jest prawdziwy wtedy, gdy istnieje stwierdzony w nim związek między stanami rzeczy.

3. Prawdziwość zdania oznajmującego pozostaje w bezpośredniej łączności z klasyczną definicją prawdy. Prawdziwość okresu warunkowego pozostaje z tą definicją w łączności pośredniej.

4. Kwestia prawdziwości okresów warunkowych stwierdzających stałe lub długotrwałe związki między stanami rzeczy, czerpiące gwarancję swego istnienia ze źródeł niezależnych od danego okresu warunkowego, przedstawia się stosunkowo prosto. Jeżeli związek taki istnieje, co ustaliśmy, sięgając do tych niezależnych źródeł, okres warunkowy jest prawdziwy, w przeciwnym wypadku jest fałszywy.

5. W sposób znacznie bardziej skomplikowany kształtuje się kwestia prawdziwości okresów warunkowych stwierdzających jednorazowe związki między stanami rzeczy albo związki długotrwałe, lecz pozbawione źródeł postronnych względem samego okresu warunkowego, z których związki te mogłyby czerpać gwarancję swego istnienia. Trudności nasuwa zwłaszcza zagadnienie prawdziwości tych okresów, jeżeli nie zostały one zweryfikowane, lub nie mogły być zweryfikowane (w wypadku okresów warunkowych nierzeczywistych). Może istnieć różnica zdań co do tego, czy i w jakich warunkach okresom tym w ogóle przysługuje wartość logiczna.

Dodajmy na koniec, że nasze wywody dotyczą wyłącznie okresu warunkowego w myśleniu naturalnym i mowie wyrażającej to myślenie, lecz nie mają zastosowania do implikacji materialnej, która jest odpowiednikiem okresu warunkowego w logice formalnej, ale rządzi się własnymi prawami skonstruowanymi dla niej przez tę naukę.

O ZALEŻNOŚCI MIĘDZY MODALNOŚCIĄ PYTANIA A JEGO AKTUALNYM ROZCZŁONKOWANIEM

Jak to zapowiada tytuł artykułu, autorka dostrzega możliwość i potrzebę konfrontacji dwóch opisów struktury pytania: opisu w aspekcie modalności pojętej według koncepcji M. Grepla i P. Adamca¹ i opisu w aspekcie tzw. aktualnego rozczłonkowania zdania². Opisy te można określić jako wzajemnie się uzupełniające³.

¹ M. Grepl: *K podstatě modálnosti*, „Otázky slovanské syntaxe III”, Brno 1973, s. 23-38; P. Adamec: *Tři roviny modalnosti a jejich vztah k aktuálnímu členění*, jw., s. 141-147. Krótkie omówienie tych koncepcji znajdzie czytelnik m.in. w *Sprawozdaniu z sympozjum syntaktologicznego w Brnie* J. Puzyniny, „Poradnik Językowy” 1972, z. 6, s. 377-379. Szerzej na ten temat B. Boniecka: *O pojęciu modalności (przeгляд problemów badawczych)*, „Język Polski” LVI, 1976, z. 2, s. 99-110 oraz teże „Składnia pytania i odpowiedzi we współczesnej polszczyźnie mówionej” (rozprawa doktorska w maszynopisie), Lublin 1977, s. 76 i n.

² Przegląd różnych koncepcji związanych z zagadnieniem tzw. aktualnego podziału zdania (= funkcjonalna perspektywa zdania) dał S. Jodłowski: „Podstawy polskiej składni”, Warszawa 1976. Najważniejsze zaś prace z tego zakresu omówili: V. Mathesius: *O tak zvaném aktuálním členění větném*, „Čeština a obecný jazykospýt”, Praha 1947, s. 234-242 — przekład polski *O tak zwanym aktualnym rozczłonkowaniu zdania* M. R. Mayenowej, „O spójności tekstu”, Wrocław 1971, s. 7-12; K. Polański: *Główne typy struktur zdaniowych w języku polskim*, Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach nr 31, „Prace Językoznawcze III” 1966, s. 83; L. Bednarczuk: *Stanowisko składni w obrębie nauk badających wypowiedź językową*, „Prace Językoznawcze I”, Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie, 1970, z. 38, s. 5-13.

³ Wbrew sądom niektórych badaczy wypowiedzianym w trakcie nieoficjalnych ustnych dyskusji nad tą kwestią, łączenie tak różnych podejść grozi rzekomo potęgowaniem wieloznaczności terminu modalność i uczynienia zeń synonimu wyrazu wyróżnienie. W obronie swego stanowiska stwierdzam, że nie traktuję modalności i aktualnego rozczłonkowania zdania jako dwu zjawisk ze sfer tak bardzo odległych od siebie. Oba zjawiska mają związek z płaszczyzną znaczeniową. Takie stanowisko jest konsekwencją rozumienia przeze mnie modalności jako wyrażenia stosunku mówiącego do treści swej wypowiedzi w przeciwieństwie do logicznej definicji tego pojęcia, czyli do rozumienia modalności jako stosunku treści wypowiedzi do realnej rzeczywistości. Również aktualne rozczłonkowanie dotyczy treści zdania; chodzi w nim o wyodrębnienie treści danych i nowych. Koncepcja aktualnego rozczłonkowania to przecież — jak mówiono — „próba oswobodzenia nauki o odpowiednim kręgu zjawisk od czysto formalnej interpretacji logicznej”; aktualny podział wyraża „bezpośrednią, konkretną wartość danego zdania w odpowiednim kontekście lub sytuacji”. Por. S. Jodłowski: „Podstawy...”, s. 153.

Zanim przejdę do przedstawienia modalności pytania w aspekcie funkcjonalnym i zanim przedstawię próbę klasyfikacji typów modalności w różnych pytaniach, poświęcę trochę uwagi sprawie, która pozwoli ustalić właściwą perspektywę dla problematyki określonej w tytule artykułu, mianowicie pewnym koncepcjom modalności i problemowi rozumienia, na czym polega tematyczno-rematyczna struktura zdania.

Punktem wyjścia dla moich rozważań jest przekonanie, że każde wypowiedzenie jest modalne, tzn. że modalność jest konstytutywnym składnikiem zdania⁴, ale przy tym różne są typy tej modalności. Ponad wszelką wątpliwość o każdym zdaniu możemy powiedzieć, że jest albo oznajmujące, albo pytające, rozkazujące lub życzące, czyli że ma przypisaną tzw. modalność ogólną (w terminologii M. Grepla) lub modalność predykatywną (w terminologii P. Adamca). Każde z tych typów zdań realizuje się w obrębie podstawowego schematu modalnego wprowadzonego przez Grepla do formuły

(Part)+Modus+Rodzaj intonacji⁵.

Ale oprócz tej obligatoryjnej modalności, w zdaniu może się fakultatywnie aktualizować tzw. modalność woluntatywna (konieczność, możliwość, zamiar, np. *Piotr musi zostać*), definiowana przez Grepla jako wyrażenie stosunku sprawcy zdarzenia do jego realizacji lub prawdziwości, wyrażająca przeświadczenie mówiącego o realnej ważności jego wypowiedzi (np. *Dokąd pójść?*). Tym typom modalności odpowiadałyby z grubsza typy wyróżnione przez Adamca, a mianowicie modalność dyktalna, pojawiająca się w tych zdaniach, w których orzeczenie (=predykat) ma postać złożoną z czasownika modalnego albo jego ekwiwalentu i z bezokolicznika czasownika znaczącego, rzeczownika czasownikowego lub zdania podrzędnego. Modalność dyktalna dotyczyłaby tylko części dyktalnej, czyli tej, która podaje, w jakim stosunku wiąże się ona swoją treścią z realną rzeczywistością, z podmiotem zdania i postawą mówiącego wobec realizacji treści dyktalnej. Modalność ta obejmowałaby takie znaczenia, jak możliwość, konieczność, powinność, zamiar (np. *Siostra musi odejść*). Adamec wyróżnił ponadto tzw. modalność rematyczną, którą postawił w opozycji do modalności predykatywnej. Badaczowi chodziło o zdania, w których jądro wypowiedzi (=remat) nie

⁴ Takie stanowisko zajmują m.in. K. Polański: „Składnia zdania złożonego w języku górnołużyckim”, Wrocław 1967; M. Dokulil: *O modální výstavbě věty*, „Studie a práce lingvistické”, Praha 1954, s. 255; A. Wierzbicka: *Kategorie semantyczna ramy modalnej*, „Prace Komisji Słowianoznawstwa PAN” 1971, nr 23, s. 179-182; I. Bellert: *Niektóre postawy modalne w interpretacji semantycznej wypowiedzeń*, jw., s. 155-169.

⁵ Środkami wyrażania modalności ogólnej według Grepla są: tryb czasownika (Modus), rodzaj końcowej intonacji i ewentualnie partykuły (Part) w zdaniach pytających czy życzących.

pokrywa się z orzeczeniem. Np. w zdaniu *Tę książkę przyniósł zdaje się Paweł* wykładnikiem modalności predykatywnej jest treść orzeczenia a rematycznej składnik *zdaje się Paweł*, wyrażający treść „aktualną”. W ten sposób w zdaniach z orzeczeniem prostym rozróżnia się dwie modalności, które się utożsamiają (predykat utożsamia się z rematem), natomiast w zdaniach ze złożonym modalno-dyktalnym predykatem — trzy. Adamec podkreśla, że modalność jest złożoną kategorią semantyczną (ze swej strony dodam: semantyczno-składniową), którą należy widzieć w trzech — opisanych wyżej — płaszczyznach, łącznie dopiero stanowiących całościową modalność zdania.

To właśnie stwierdzenie badacza, jak również samo wyzyskanie pojęcia rematu do sprecyzowania rozumienia modalności, skłania autorkę niniejszego artykułu do przyjęcia takiej postawy badawczej i takiej metody opisu struktury pytania, która uwzględni obok formalnej (składnikowej) struktury pytań i te elementy ich budowy, które niewątpliwie świadczą będą o obecności w tych wypowiedzeniach samego autora przekazu, stosunku autora do wypowiedzianych przez siebie treści oraz tkwiącej w nim świadomości porządkującej wypowiedź. Chodzić będzie również o te elementy, które poświadczą, że nadawca danego tekstu przypisuje pewnym składnikom swej wypowiedzi określone funkcje i że czyni to niewątpliwie ze względu na odbiorcę. Tak zaplanowany opis uwzględni ponadto te wszystkie elementy charakterystyczne dla danego wypowiedzenia, które wynikają z jego ewentualnego uwikłania w szerszy tekst i konsytuację.

W związku z powyższym należy się czytelnikowi wyjaśnienie w kwestii rozumienia aktualnego podziału zdania. Teoretycznie przedstawia się zazwyczaj dwa podejścia do aktualnego rozczłonkowania⁶: formalne i treściowe. W ramach treściowego rozróżnia się trzy rodzaje podziałów: 1) obligatoryjną dwuczłonowość (zdanie dzieli się na dwie części), 2) podział tercjalny (dwie części podstawowe i przejście między nimi), 3) stopniowe narastanie lub ubywanie informacji. Dla zwolenników tego podejścia najbardziej znamieny okazuje się fakt, że w wypowiedzeniu obecne są pewna sfera zjawisk nie dających się sprowadzić do związków syntaktycznych wewnątrzzdaniowych oraz pewne członowanie się dające się sprowadzić do zwykłego składniowego podziału (czyli na tzw. części zdania), np. *Życie było piękne//Życie — było piękne*. Wśród zwolenników podejścia formalnego są tacy badacze, którzy odczuwają potrzebę formalnego wyrażenia *tematu* i *rematu*⁷ oraz tacy, którzy dostrzegają

⁶ Zob. G. A. Nikolajewa: *Aktualnoje czlenienije — kategoria grammatiki teksta*, „Woprosy Jazykoznanija” 1972, nr 2, s. 48-54 oraz maszynopis referatu P. Sgalla i F. Daneša na temat: *Temat i remat w czeskiej lingwistyce*, tłum. z czeskiego B. Rejakowa i B. Boniecka.

⁷ Zob. F. Daneš: *Semantyczna i tematyczna struktura zdania i tekstu*, „Tekst i język. Problemy semantyczne”, Wrocław 1974, s. 23-38. Sporo informacji na temat tych terminów w opozycji do takich terminów, jak: *datum — novum*, *topic — com-*

potrzebę formalnego wyrażenia choćby jednego z tych dwu składników. Najczęściej wydziela się jeden element, który stanowi temat albo remat, np. *Muzyki słuchałem w domu od urodzenia*. Tego rodzaju wydzielenie jest zarazem przeciwstawieniem⁸ jednego elementu tekstu innym elementom. Ten wydzielony w tekście składnik objawia najwyższy stopień dynamiczności wypowiedzeniowej, czyli przynosi nową informację⁹ w przeciwieństwie do elementów tematycznych¹⁰.

Należy raz jeszcze podkreślić, że takie wydzielenie rematu, takie wskazywanie na centra semantyczno-składniowe lub — jakby powiedział A. Mirowicz — „uwydatnianie tego albo innego wyrazu (dodam: jako rematu BB) będzie zależało od konsytuacji wewnętrznej”¹¹, czyli (i chociaż to brzmi banalnie, uzupełnię) zamiaru komunikacyjnego autora badanego tekstu. Stosunek nadawcy do treści własnej wypowiedzi został wcześniej zdefiniowany jako modalność. Tak rozumiana modalność łączy się z eksponowaniem w mówieniu na różne sposoby pewnych składników tekstu, a eksponowanie, wydzielenie ich spośród reszty równa się przypisywaniu im specjalnych wartości, tj. czynieniu ich składnikami tematycznymi. W związku z tym wydaje się, że nazwanie tej modalności tematyczną (za Adamcem) jest ze względu na cel tej pracy pożyteczne.

Głównym zadaniem, które się na tym tle zarysowuje, jest pokazanie, jakie rozwiązania w kwestii modalności pytania, widzianej tu jako nieodzowny aspekt aktualnego członowania tekstu, podsuwa analiza samego materiału empirycznego.

Korpus tekstów, które stanowiły podstawę materiałową niniejszych spostrzeżeń potraktowałam jako reprezentatywną formę jednego ze stylów mówionych (tu = styl potoczny), gdyż składają się nań przykłady z siedmiu typów sytuacji dialogowych, wydobytych na podstawie kryteriów pragmatycznych. Są to dialogi, które umownie określam jako „ko-

ment, subiekt — predykat u A. Bogusławskiego: *O rozczłonkowaniu treściowym wypowiedzenia*, „Semiotyka i struktura tekstu”, Wrocław 1973, s. 63-70 i przede wszystkim systematyczny wykład na temat tych problemów u S. Jodłowskiego: „Podstawy...”, s. 154 i n.

⁸ Por. J. Wajszczuk: *Przeciwstawienie jako struktura właściwa szerokim kontekstom*, „O spójności tekstu”, Wrocław 1971, s. 141—148.

⁹ Por. J. Firbas: *O pojęciu dynamiczności wypowiedzeniowej w teorii funkcjonalnej perspektywy zdania*, „Tekst i język. Problemy semantyczne”, Wrocław 1974, s. 9-19 oraz dwie nie opublikowane dotąd prace, mianowicie: *W sprawie problematyki tematu wypowiedzi*, tłum. B. Rejakowa i B. Boniecka oraz *Problem tematu tj. punktu wyjściowego wypowiedzi*, referat wygłoszony na konferencji poświęconej teorii tekstu, która odbyła się w dn. 14-18 IX 1976 r. w Warszawie.

¹⁰ J. Firbas: *Problem tematu...* op. cit. Zob. również tegoż *Funkcji woprosu w procesie komunikacji*, „Woprosy Jazykoznanija” 1972, nr 2, s. 55-65.

¹¹ A. Mirowicz: *Z zagadnień struktury zdania (wskaźniki językowe konsytuacji)*, „Problemy składni polskiej. Studia, dyskusje, polemiki z lat 1945-1970”, Kraków 1971, s. 149.

leżeńskie”¹² (DK), „telefoniczne”¹³ (DT), „dziecięce”¹⁴ (DD), „sądowe”¹⁵ (DS), „egzaminacyjne”¹⁶ (DE), „radiowe” (DR) i „telewizyjne”¹⁷ (DTV). Teksty te są najnaturalniejszą formą potoczności¹⁸ i reprezentują ten sam styl m.in. ze względu na takie wspólne cechy, jak: konwersacyjność, powszechność użycia, codzienność i spontaniczność.

Materiał przykładowy narzucił mi interpretację modalności pytania w kategoriach scalania i rozpraszania jej wykładników.

Modalność zintegrowana

A. Scalanie modalności predykatywnej i rematycznej

Integracja modalności może polegać na spłynięciu predykatu z rematem, tzn. że modalność rematyczna i modalność predykatywna mogą się skupiać w jednym składniku, jak to się dzieje np. w zdaniach z partykułą pytającą: *Czy pan po zajęciu tego wozu był panu J.?* — *Ja nie był* (DS). Potwierdzenia, że jądrem pytania jest predykat, szukam w odpowiedzi¹⁹. Takie pytania mogą wprowadzać różne

¹² Będą to przede wszystkim swobodne rozmowy członków rodziny podczas wspólnych posiłków, spotkania najbliższych znajomych i przyjaciół przy herbacie, przygodne rozmowy związane z wizytami obcych ludzi, niezaplanowane rozmowy z kolegami w zakładzie pracy, rozmowy i dyskusje studentów w ich domach akademickich, rozmowy obcych mi ludzi w kawiarniach, sklepach, w pociągu i poczekalniach przychodni lekarskich.

¹³ Rozmowy zarówno prywatne, jak i urzędowe.

¹⁴ Właściwie chodzi tu o różne sytuacje rozmów, w których m.in. uczestniczy dziecko, więc nie „czysto” dziecięce.

¹⁵ Obejmują one wypowiedzi sądzonych i sądzących.

¹⁶ Chodzi o takie sytuacje egzaminacyjne, w których głos zabierają (bez uprzedniego przygotowania) egzaminowani i egzaminujący oraz egzaminatorzy między sobą a także wypowiedzi uczniów i nauczycieli w trakcie lekcji.

¹⁷ DR i DTV oznaczają teksty zanotowane tylko za pośrednictwem radia i telewizji. I DR i DTV to przede wszystkim dialogi korespondentów radiowych i telewizyjnych prowadzonych *ad hoc*, np. z wczasowiczami (audycja „Lato z radiem”), z robotnikami różnych fabryk, pracownikami przedsiębiorstw i zakładów pracy (Dziennik TV), pracownikami różnych placówek kulturalnych (niedzielne audycje rozgłośni lubelskiej).

¹⁸ Mówiąc o stylu potocznym, mam na myśli taką jego lokalizację w schemacie rozwarstwień językowych, jaką dała T. Skubalanka w pracy *Założenia analizy stylistycznej*, „Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa”, Kraków 1976, s. 250-263. Będzie to zatem odmiana potoczna ogólnopolskiego stylu mówionego uwzględniająca uwarunkowania socjalne, zawodowe, rodzinne, biologiczne, która stoi z jednej strony w pewnej opozycji do ogólnopolskiego stylu mówionego retorycznego, z drugiej zaś w opozycji do nieogólnopolskiego stylu mówionego reprezentowanego przez folklor, gwary ludowe (wiejskie) i gwary miejskie. Zob. również T. Skubalanka i J. Mazur: *Język potoczny małych miasteczek na południowej Lubelszczyźnie*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 9, s. 517-533; A. Furdal: „Językoznawstwo otwarte”, Opole 1977, s. 151 i n.

¹⁹ Por. Z. Saloni: *O możliwościach elipsy określania czasownika w polskim tekście wielozdaniowym*, „Tekst i język. Problemy semantyczne”, Wrocław 1974, s. 77 i n.

funkcje składniowo-semantyczne, np. a) warunkowe: *Czy określiłaby pani NN jako polskiego faszystę?* — *NN właściwie faszystą nie był* (DE); b) w pytaniu może tkwić domieszka ewentualności: *Ciociu, czy jesteś Malylą?* — *Ja się inaczej nazywam* (DD). Czasem się zdarza w tego typu przykładach, że w powierzchniowych relacjach między składnikami pytania pojawia się luka wynikła z nieobecności łącznika przy imiennym predykanie. Oczywiście luka ta nie wyklucza modalności predykatywnej. Modalność predykatywna istnieje nadal (bo bez niej nie byłoby pytania), ale wyrażają ją inne składniki, mianowicie orzecznik, który staje się jednocześnie centrum modalności rematycznej. Zob. np. *A czy ta żona jego wymalowana też?* — *Gdzie tam* (DK).

Taką samą kumulację funkcji modalnych można dostrzec również w pytaniach z różnymi zaimkami pytajnymi i to bardzo często w pytaniach bez wyrażonego w strukturze powierzchniowej predykatu, np. *A co z rzeczami?* — *Zostały* (DS). Zjednoczenie dwóch modalności (predyktywnej i rematycznej) może się wyrażać za pośrednictwem wyizolowanego, ale autonomicznego składnika pytajnego, np. *Ale jak już masz podprawać zupe, to już lepsza jest mąka wrocławska.* — *A dlaczego?* [*jest lepsza*] (DK) albo też składnika z obligatoryjnymi dla niego uzupełnieniami na kształt tzw. wypowiedzeń minimalnych²⁰, np. *A co poza tym?* — *No u nas wszystko normalnie* (DT); *No i co teraz po tym sukcesie?* — *Teraz koniec z łyżwiarstwem* (DTV). W analogii do wcześniej wymienionych przykładów znaczenia nie wyrażonych predykatów są skumulowane w zaimkach pytajnych.

Ten proces scalania wykładników modalności predyktywnej i rematycznej rysuje się bardzo wyraźnie także w obrębie pytań pozbawionych pytajnego zaimka lub partykuły. Przy tym predykat -remat w tych pytaniach może przybierać postaci prostych lub złożonych form czasownikowych niekiedy s frazeologizowanych lub o frazeologizacji postępującej. Por. więc: *Jadłeś?* — *No jadłem trochę* (DK); *Ale jest ta faktura?* — *Nie ma* (DK); *Panie się znają?* — *Pewnie* (DK); *Nie macie państwo tutaj żadnej wydzielonej bazy dla turystów przyjezdnych?* — *Przykro, ale nie ma nawet pola namiotowego* (DR); *Umiesz strzelać na gumie?* — *Nie potrafię* (DD); *O bandażowana ciocia była?* — *Nie* (DS); *Miałam zamiar do Barbary pojechać do Rabki, nie ma mowy.* — *Nie ma mowy?* — *Nie ma mowy* (DT). W przykładach dotąd cytowanych niepewność, możliwość, prawdopodobieństwo i inne znaczenia modalne wynikały ze znaczenia całej konstrukcji, ale — jak się okazuje — mogą być zaznaczane

²⁰ Zob. definicję zdania minimalnego u Z. Saloniego: *O programie opisu składni czasowników polskich*, „O predykcji”, Wrocław 1974, s. 59-81 oraz szerokie omówienie problematyki związanej z pojęciem zdania minimalnego w pracy magisterskiej A. Pajdzińskiej: „Zdania minimalne współczesnej prozy”, Lublin 1976, praca napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Teresy Skubalanki.

bardziej eksplicytnie, tj. przez dobór specjalnych wyrazów, jak np. *może, chyba, pewnie*. Por. przykłady użycia pytań z takimi jaskrawo wydobytymi odcieniami niewiedzy pytającego: *Może byś do domu wpadł w niedzielę(?)*²¹ — *A może, jak się wyrobię z robotą... właśnie to chciałem ci powiedzieć (DT)*; *A słyszała może pani o takich zdaniach okolicznikowych?* — *A tak, właśnie (DE)*.

W pytaniach, które są pozbawione wyrazu pytajnego i które nie mają też wyrażonego predykatu²², wykładniki modalności predykatywnej są rekonstruowane na podstawie a) odpowiedzi: *A ten może?* — *Nie, ten to nie, ten nie mój (DK)*; b) tekstów poprzedzających pytanie: *Na taką manetę zdalnego sterowania czekają nasi użytkownicy... — W kraju i zagranicą?* — *W kraju i zagranicą (DR)*; c) na podstawie danych konsytuacyjnych i językowych kompetencji użytkownika danego języka: *Spółdzielnia chemiczna?* — *Tak. — Biłgoraj dzwoni (DT)*; *Pytanie jakieś panie prokuratorze(?)* — *Dziękuję (DS)*.

B. Scalanie modalności predykatywnej, dyktalnej i rematycznej

Materiał badawczy podsuwa również wniosek, że w jednym elemencie leksykalnym mogą spływać trzy modalności: predykatywna, dyktalna i rematyczna. Rezultat takiego spłynięcia można obserwować i w pytaniach strukturalnie pełnych, tzn. w zdaniach pytajnych, i w pytajnych konstrukcjach równoważnikowych. Szczególnie podatne na taką kumulację są pytania z partykułą, np. *Czy pan zamierza kontynuować działalność na polu filmowym?* — *Tak. Ja w tej chwili pracuję nad scenariuszem do „Fantazego” (DTV)*. Ale proces kumulacji wyraźnie rysuje się też w pytaniach pozbawionych zaimka pytajnego czy partykuły. Por.: *Chciała by się pani zająć domem, mężem, dziećmi?* — *Nie, też nie (DTV)*; *A nie usiłował rozmawiać z tobą?* — *E, zawsze (DK)*.

W wypadku pytań równoważnikowych predykat może spływać z rematem, o ile ten nieobecny (ale dający się wprowadzić) predykat jest jednocześnie nośnikiem modalności dyktalnej. W ten sposób składnik rematyczny pytania kumuluje w sobie nieobecne znaczenia dwóch pozostałych scalonych ze sobą modalności — predykatywnej i dyktalnej. O modalności badanego pytania należy wówczas mówić jako o modalności kontekstowo zależnej. Należy się też spodziewać charakterystyki modalnościowej pytań uzależnionej od warunków powstania pytań, jak również od ogólnej wiedzy o świecie tego, kto takie wypowiedzenia interpretuje. Np.

²¹ Znakowi „?” przypisuję znaczenie intonacji na poły tylko pytajnej. W tym przykładzie na intonację pytajną nakłada się po trosze intonacja, jaką mają zdania rozkazujące.

²² O tym, że modalnie nacechowane są konstrukcje bezorzeczeniowe typu *Bie-gom!, Razwie!, Brat zdorow!, Konieczno., Da., Niet., itp.* pisali A. W. Bondarko i Ł. Ł. Bułanin: „Russkij głagol”, Leningrad 1967, s. 120-122.

o tym, że w pytaniu *Jaką damą? — Kierową.* (DK) w składniku rematycznym *jaką* kumuluje się modalność predykatywna i dyktalna świadczy poprzedzające to pytanie wypowiedzenie: *Ażebyś wcześniej wyszła z kiera, to musiałbyś siadać damą.* Tak więc modalność predykatywna i dyktalna wyrażająca się składnikiem *musiałbyś siadać* została przerzucona do pytania. To pytanie byłoby strukturalnie pełne, gdyby przybrało postać: *Jaką damą musiałbyś siadać?* Por. inne jeszcze przykłady: *Muszę sobie coś wytrzeć. — A co? [musisz wytrzeć] — Oko.* (DD).

Modalność rozproszona

W badanym przeze mnie materiale najczęściej występowały pytania z rozproszoną modalnością. Należy przypuszczać, że brak integracji różnych modalności w obrębie jednego pytania może wynikać z faktu, że takie pytanie jest wytworem konkretnej osoby, że realizuje się zawsze w określonych warunkach, że rozkład znaczeń modalnych na składniki tekstu pytania został podyktowany predyspozycjami intelektualnymi czy psychicznymi nadawcy danego pytania. Wydaje się, że sytuacje swobodnych, codziennych czy nawet półoficjalnych rozmów są idealnymi sytuacjami dla zaktualizowania się u współrozmówców możliwości interpretacji tekstów przez nich tworzonych. W związku z tym upatruję w owej produktywności pytań z modalnością rozproszoną charakterystyczne znamię potoczności. Rozproszenie modalności traktuję więc w tym wypadku jako jaskrawy objaw obecności twórcy pytania w samym pytaniu i jego świadomości kompozycyjnej struktury zdania, co jest zaznaczane w przebogatych i różnorodnych sposobach. Mam tu na myśli szyk składników w pytaniu, akcent zdaniowy i intonację pytania jako te najwyraźniejsze wykładniki rozproszenia.

Zazwyczaj jest tak, że wykładniki różnych modalności najregularniej układają się w pytaniach zaimkowych. Innymi słowy, wykładnikiem modalności predykatywnej jest orzeczenie, np. *Ile pan już lat jest tu w Łagowie? — Ja już jestem tu w Łagowie 28 lat* (DR), a rematycznej sam zaimek pytajny (wyznacznik pytania). W ten sposób można mówić o remacie pokrywającym się z pozycją niedookreślonego dopełnienia, przydawki, okolicznika, czyli najważniejsze ze względu na informację jest to, co jest niedookreślone, najwyższy stopień wypowiedzeniowej dynamiczności zawiera ten składnik pytania, o który pytamy. W tym, że wykładniki modalności rematycznej podążają za zaimkiem pytajnym, można się dodatkowo upewnić, obserwując szyk składników pytania i jego warstwę brzmieniową. Np. w pytaniu *Przychodził po co? — Zmieniać sobie po prostu bieliznę* (DS) remat został wydobyty poprzez finalny szyk zaimka i zlokalizowanie na nim akcentu zdaniowego, czego z kolei zostało pozbawione orzeczenie jako wykładnik modalności predykatywnej. W ten sposób w funkcji rematu może wystąpić każdy składnik pytania, np. oko-

licznik: *Czy kiedykolwiek pracował w tym sadzie? — Jak był kościelnym* (DS). Oczywiście ten kierunkowskaz dynamiczności wypowiedzeniowej w postaci partykuły czy nie musi bezpośrednio sąsiadować z rematem. Zob. np. *Czy one są prawidłowo ułożone? — Raczej nie* (DE); przydawka: *Czy zna pan innych współczesnych poetów? — Czy znam innych? Lubię Bryła* (DE); dopełnienie: *Czy on pracował też u księdza? — Pracował* (DS).

Wyodrębnienie rematu jest możliwe również dzięki użyciu dodatkowych silnych semantycznie wyrazów²³, zwanych niekiedy modulantami lub modyfikatorami²⁴, np. *owego też czy tylko, aż, za, tak, nawet* itp. ilustrowanych niżej przykładem pytania z rematyzowanym składnikiem w pozycji orzecznika: *Panie docencie, czy młodzieżowe nerwice są aż tak różne od nerwic dorosłych? — Są w pewnym stopniu różne, chociaż są oczywiście i podobieństwa* (DTV).

Trochę inaczej wygląda ta kwestia w konstrukcjach bez wyrazu pytajnego, odpada bowiem ów leksykalny wzmacniacz dynamiczności wypowiedzeniowej jakiegoś składnika a do dyspozycji autora pozostają czynniki prozodyczne, przede wszystkim akcent i intonacja. Por. przykłady z rematyzowanym składnikiem w pozycji podmiotu: *Od kwietnia nikt się nie zmienił? — Zmieniło się kilka osób* (DR); przydawki: *A jakby jej dać normalny kapuśniak bez przecierania?* — *Basiu, to woda, to nie sytny* (DK); dopełnienia: *Nie odzyskał nic z tych rzeczy? — Nic* (DS); okolicznika: *Mamusiu, ty będziesz koło mnie siedziała? — Będę* (DD); orzecznika: *W każdym razie wiecie pan teraz żywot samotnika?* — *Tak* (DR).

Warto teraz zwrócić uwagę na takie pytania, w których wykładniki modalności rematycznej dają się wydzielić za pośrednictwem akcentu i specjalnych silnych semantycznie jednostek leksykalnych, które to wykładniki mogą być dodatkowo wzmacniane przez finalny lub inicjalny szyk rematu. Zob. więc: *Jesteś umówiona z samym lektorem? — Tak, z dziekanem też* (DK); *Już teraz pozdawali? — Pozdawali* (DK).

Z problemem odgraniczenia rematycznej i predykatywnej modalności wiąże się zagadnienie przydatności intonacji do wydzielenia rematu. Szczególnie wyraźnie rysuje się ono w pytaniach pozbawionych wyrazu pytajnego i świadomie niedokończonych. Takie urwanie końcowego fragmentu wypowiedzenia zaznacza się w doborze specjalnego „wygłosu” intonacyjnego, który zarazem zdradza, co jest jądrem pytania. Np. *Zresztą szkoła nosi imię?* [czyje?] — *Imię Mieczysława Romanowskiego* (DR). Por. ten zapis z wykresem linii intonacyjnej dla tego pytania:

²³ Termin wprowadzony przez J. Firbasa: *O pojęciu dynamiczności wypowiedzeniowej...* op. cit., s. 14.

²⁴ Por. S. Jodłowski: *O przysłówkach, partykułach i im pokrewnych częściach mowy*, „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971, s. 114 oraz Z. Saloni: *O programie opisu...* op. cit., s. 59-81.

Zresztą szkoła nosi imię(?)

Odgraniczenie obu modalności zostało właściwie tutaj wywołane — jak sądzę — przez zamierzone pominięcie rematu, czyli mamy tu do czynienia z tzw. elipsą aktualną. Rematyczne składniki pytania dadzą się niewątpliwie zrekonstruować na podstawie odpowiedzi.

Pozostaje jeszcze do omówienia zagadnienie stosunku wszystkich trzech modalności wobec rozpraszania znaczeń. W analizowanym przeze mnie materiale rozwarstwienie modalności należy przede wszystkim wiązać z dwoma płaszczyznami — predykatywną i rematyczną. Modalność dyktalna kumuluje się zawsze z predykatywną, nawet wówczas, gdy predykat nie pojawia się w strukturze powierzchniowej pytania. Środki odgraniczające wykładniki modalności rematycznej od wykładników modalności dyktalnej (skumulowanej z predykatywną) przedstawiają się podobnie do omówionych poprzednio, są to więc: akcent, intonacja i szyk składników pytania.

Pytania z zaimkiem pytajnym nastroczają — jak się wydaje — najmniej trudności w interpretacji. Zazwyczaj dzieje się tak, że rematyzowany składnik w postaci zaimka pytajnego stoi na początku pytania i staje się głównym nośnikiem intonacji, jako że na niego właśnie pada kulminacyjny akcent zdaniowy. Orzeczenie natomiast zajmuje pozycje kolejne i zawsze przybiera postać analityczną z obowiązkowym modalnym i dyktalnym czasownikiem. Zob. np. *Komu to trzeba oddać? — Ja wiem, pewnie do ZSP (DK).*

Nieco inaczej dzieje się w pytaniach z partykułą *czy*. Partykuła dzięki temu, że jest znakiem alternacji, bezpośrednio wskazuje na składnik podlegający wydzieleniu spośród reszty, jak w przykładzie: *Czy mogę od drugiego zacząć? — Może pani (DE).* Takie wydzielenie jest niekiedy potęgowane przez finalny szyk rematu, który jest jednocześnie miejscem kulminacyjnego akcentu, np.: *Czy realia życia można przynieść do literatury bezpośrednio? — Bezpośrednio nie (DE).* Nie jest też rzeczą wyjątkową, gdy akcentuacyjnemu wydzieleniu towarzyszy obecność wyrazów semantycznie silnych, jak w wypadku: *Czy i u pana również coś takiego dało się zauważyć? — Nie (DR).*

W pytaniach bez wyrazu pytajnego remat wydobywa się najczęściej za pomocą akcentu, np. *Mamy syna ukarać? — Jak się któryś przyzna (DS),* oraz akcentu wspieranego inicjalną lub finalną pozycją rematu. Por.: *Codziennie musi pan otwierać? — Codziennie po 3 do 4 autokary są (DR); To może ci dać zaraz? — Tak by było najlepiej (DK).*

Następną sprawę nieodzowną w opisie modalności pytań stanowi kwestia modalności kompleksów pytajnych, czyli pytajnych wypowiedzi wielozdaniowych. Ponieważ szczegółowe opracowanie tego tematu przeraża ramy niniejszego artykułu, ograniczę się tylko do przedstawienia ogólnych wniosków poczynionych przy innej okazji na tym materiale.

Wydaje się, że o modalności wielozdaniowych wypowiedzi pytajnych nie można wnioskować na podstawie modalności przypisywanej wypowiedziom składowym²⁵. Także i pytania złożone wymagają analizy w perspektywie funkcjonalnej. Ze względu na możliwości różnorodnego aktualnego rozczłonkowania tekstu pytania nie można mówić o absolutnej modalnej autonomii wypowiedzi tworzących kompleks. Z punktu widzenia modalności predykatywnej wypowiedzenia składowe mogą być autonomiczne, natomiast w płaszczyźnie modalności rematycznej mogą niejednokrotnie objawiać różne stopnie dynamiki treściowej. W związku z tym wydało mi się celowe wprowadzenie pojęcia *dominanty modalnościowej*. Np. w pytaniu *Z czego to wynikało? jak pan sądzi?* pytanie pierwsze jest ważniejsze treściowo od drugiego, bo właśnie niewiadoma pierwszego pytania znajduje rozwiązanie w odpowiedzi: *To wynikało z tego, że [...]* (DE).

²⁵ Por. prace K. Svobody: *Parataxe a hypotaxe z hlediska modální výstavby souvětí a z hlediska sledu vět*, „Slovo a slovesnost” XXII, 1961, nr 4, s. 241, 262; K. Polańskiego „Skladnia...” op. cit., s. 27 i in.; G. Walczaka: „Struktury zespolenia polskich zdań złożonych”, Warszawa 1974, s. 71-72 (praca doktorska w maszynopisie), w których dyskutuje się nad problemem przydatności pojęcia modalności do odróżniania wypowiedzi para- i hipotaktycznych.

Elżbieta Rudnicka-Fira

LUDOWE NAZWY ROŚLIN LECZNICZYCH W GWARACH BYŁEGO POWIATU DĄBROWSKO-TARNOWSKIEGO

Wśród różnych rodzajów słowników dotąd opracowanych brak jest Słownika dotyczącego świata przyrody żywej (zwierząt i roślin). Polskie nazwy roślin nie mają do tej pory monograficznego opracowania podobnego do monografii Machka¹. W słownikach botanicznych nie ma ujęcia językoznawczego. Mamy wprawdzie książkę W. Budziszewskiej o słowiańskim słownictwie przyrodniczym², ale praca ta nie zawiera pełnego opracowania słownictwa botanicznego Polski. Jest to bowiem studium porównawcze ogólnosłowiańskie, a więc uwzględniające przede wszystkim wyrazy prasłowiańskie i nowsze mające odpowiedniki w kilku językach słowiańskich. Są wprawdzie liczne prace (przeważnie artykuły zamieszczone w różnych czasopismach językoznawczych), ale dotyczą one jedynie wybranych zagadnień; najczęściej traktują o niektórych tylko polskich nazwach roślin. Można tu wymienić między innymi prace: B. Bartnickiej-Dąbkowskiej³, E. Belcarzowej⁴, I. Judyckiej⁵, A. Zaręby⁶, a także E. Pawłowskiego⁷. Ta ostatnia jest próbą klasyfikacji semantycznej polskich nazw roślin. Jest to jedno z wielu wysuniętych przez autora do rozważenia zagadnień niezbędnych do syntezy końcowej przy opracowywaniu *Słownika polskich nazw roślin*, którego E. Pawłowski jest inicjatorem i gorącym propagatorem⁸.

Niniejsze opracowanie jest próbą analizy wybranego materiału leksykalnego dotyczącego świata roślin. Materiał został zebrany przez autorkę oraz przez innych uczestników obozu naukowo-badawczego (zorganizowa-

¹ V. Machek: „Češka a slovenska jmena rostlin”, Praha 1954.

² W. Budziszewska: „Słowiańskie słownictwo dotyczące przyrody żywej”, Warszawa 1965.

³ B. Bartnicka-Dąbkowska: „Polskie ludowe nazwy grzybów”, Warszawa 1964.

⁴ E. Belcarzowa: *Nazwy niektórych jagód*, „Język Polski” LXVI 1966, z. 1, oraz *Czarne jagody, borówki i ich synonimy*, „Język Polski” XL 1960, z. 4.

⁵ I. Judycka: *Nazwy roślin uprawnych w gwarach Pomorza Mazowieckiego*, „Por. Jęz.” 1961, s. 353-364, 392-400.

⁶ A. Zaręba: *Z geografii słowiańskich nazw chwastów*, „Zesz. Nauk. UJ. Prace Językoznawcze”, z. 3, Kraków 1960.

⁷ E. Pawłowski: *Polskie nazwy roślin. (Próba klasyfikacji semantycznej)*, „Studia Indoeuropejskie”, Kraków 1974.

⁸ Por. tamże, s. 163.

nego przez KNJ WSP w Krakowie) w kilku wsiach (Maniów, Wola Żelichowska, Laskówka Delastowska, Rataje, Lubasz, Odmęt, Brnik, Gręboszów) byłego powiatu dąbrowsko-tarnowskiego. Analiza dotyczy jedynie nazw roślin leczniczych najbardziej znanych, a także niektórych nazw innych roślin najczęściej spotykanych w tym powiecie.

Badania nazw roślin przysparzają wiele trudności. Przede wszystkim zauważa się brak znajomości roślin wśród ludu. Dziś już większość informatorów, nawet starych, nie zna nazw roślin spotykanych powszechnie we wsi, na pastwisku czy łące. Druga trudność to możliwość omyłki w identyfikacji roślin (ta sama nazwa gwarowa może oznaczać zupełnie różne rośliny, np. *czernice* to zarówno określenie *borówki czarnej*, jak i *jeżyny*).

Oczywiście o wiele roślin trzeba się było dopytać przy pomocy opisu lub ilustracji, ale nawet najlepsza ilustracja w wypadku, gdy mamy wiele podobnych gatunków danego rodzaju, nie da pewności, czy podana przez informatora nazwa odnosi się właśnie do tego gatunku. Dlatego też „na gorąco” tworzyliśmy zielnik, którego okazy może zidentyfikować specjalista botanik.

W niniejszym artykule przedstawiono nazwy 24 rodzajów roślin. Niemal wszystkie rośliny mają wiele synonimów, nie tylko w różnych miejscowościach, ale także w tej samej wsi różnie informatorzy określają tę samą roślinę.

Ażeby dokonać jasnego przeglądu materiału i dalej przeprowadzić właściwą analizę semantyczną nazw roślin, trzeba najpierw rozważyć problem podwójnej nomenklatury botanicznej. We wszystkich botanicznych opracowaniach naukowych, słownikach czy przewodnikach do oznaczania roślin — nazwy roślin są dwuwyrzowe (tak polskie, jak i łacińskie), przy czym pierwsza nazwa oznacza rodzaj rośliny, a druga jej gatunek⁹. Jednakże z różnych względów „systematyczna klasyfikacja botaniczna może ulegać zmianom: z kilku roślin, uważanych dotąd za przedstawicielki jednego rodzaju, można utworzyć dwa, trzy rodzaje, z których nowe muszą otrzymać nowe nazwy; powstają też nowe pojęcia i terminy: podrodzaj, odmiana, forma itp.”¹⁰. W polskiej botanice ustalili się jednak, zwłaszcza dla celów praktycznych, dwustopniowy system nazw, który stosowany jest we wszystkich naukowych opracowaniach botanicznych, a przede wszystkim w kluczach do oznaczania roślin.

Przedstawiony tu materiał został sprawdzony i ustalony na podstawie prac: J. Rostafińskiego i O. Seild¹¹, a także W. Szafera, S. Kulczyńskiego, E. Pawłowskiego¹².

⁹ Por. Józef Rostafiński i Olga Seild: „Przewodnik do oznaczania roślin”. Wyd. 17, Warszawa 1962, wstęp.

¹⁰ E. Pawłowski: op. cit., s. 164.

¹¹ J. Rostafiński i O. Seild: op. cit.

¹² W. Szafer, S. Kulczyński, E. Pawłowski: „Rośliny polskie”, Warszawa 1953.

Lista nazw roślin ułożona jest w następującej kolejności: nazwa rodzajowa (termin łaciński), nazwa gatunkowa (termin łaciński), ogólnopolska nazwa potoczna i nazwy gwarowe. Nie do wszystkich nazw mamy zapisy wymowy gwarowej, ponieważ część informatorów używa już fonetyki ogólnej.

- I. Babka (*Plantago*)
 - Babka zwyczajna (*Plantago maior*)
babka (babka, jęczyczki, bażki)
- II. Bodziszek (*Geranium*)
 - Bodziszek łąkowy (*Geranium pratense*)
bodziszek (podróżnik)
- III. Borówka (*Vaccinium*)
 - 1) Borówka brusznica (*Vaccinium vitis — idaea*)
borówki czerwone (brusznice, kwaśnice, barwinek, kogucina leśna)
 - 2) Borówka czarna (*Vaccinium myrtillus*)
czarne jagody (borówki, czernice)
- IV. Chaber (*Centaurea*)
 - Chaber bławatek (*Centaurea cyanus*)
bławatek (bławatek, głowacz)
- V. Dziewanna (*Verbascum*)
 - Dziewanna pospolita (*Verbascum nigrum*)
dziewanna (dziewanna, gw. dziwanna)
- VI. Dziki bez (*Sambucus*)
 - 1) Dziki bez koralowy (*Sambucus racemosa*)
dziki bez (dziki bez)
 - 2) Dziki bez czarny (*Sambucus nigra*)
czarny bez (czarny bez, dziki bez)
- VII. Dziurawiec (*Hypericum*)
 - Dziurawiec zwyczajny (*Hypericum perforatum*)
dziurawiec (dziurawiec)
- VIII. Jasnota (*Lamium*)
 - Jasnota biała (*Lamium album*)
głucha pokrzywa (głucha pokrzywa, biała pokrzywa, pokrzywa, pokrzywa nieparząca, martwa pokrzywa)
- IX. Jeżyna (Malina), (*Rubus*)
 - jeżyny (jagody leśne, barany, czernice, ostreżyna, gw. ostreżyna; dziady)*
 - Jeżyna ostrega (*Rubus villicaulis*)
ostreżyna (ostreżnice, gw. ostreżnice; jeżyny, jagody chrustowe, barany)
- X. Kozibród (*Tragopogon*)
 - Kozibród łąkowy (*Tragopogon pratensis*)
kozibród (kozibród)

- XI. Krwawnik (*Achillea*)
Krwawnik pospolity (*Achillea millefolium*)
krwawnik (krwawnik, mrówcze ziele)
- XII. Macierzanka (*Thymus*)
Macierzanka piaskowa (*Thymus serpyllum*)
macierzanka (macierzanka, gw. macierzonka)
- XIII. Mięta (*Mentha*)
1) Mięta pieprzowa (*Mentha piperita*)
mięta pieprzowa (mięta pieprzowa)
2) Mięta polna (*Mentha arvensis*)
mięta (mięta, gw. miynta; mięta polna, mięta końska)
- XIV. Mniszek (*Teraxacum*)
Mniszek pospolity (*Teraxacum officinale*)
mniszek lekarski (dmuchawiec, mniszek lekarski, mlec, gw. mlic; mlec polny)
- XV. Łoboda (*Atriplex*)
Łoboda ogrodowa (*Atriplex hortense*)
łoboda (łoboda, lebioda)
- XVI. Łopień (*Arctium*)
Łopień większy (*Arctium lappa*)
łopian (łopian, gw. też łopień; łopucha, łopuch, łopus, łopuzie, łopienie, rzepie gw. rzypie)
- XVII. Podbiał (*Tussilago*)
Podbiał pospolity (*Tussilago farfara*)
podbiał (podbiał, gw. podbioł)
- XVIII. Pokrzywa (*Urtica*)
1) Pokrzywa zwyczajna (*Urtica dioica*)
pokrzywa (pokrzywa, pokrzywa parząca) — z większymi liśćmi
2) Pokrzywa żegawka (*Urtica urens*)
żegawka (żegawka, pokrzywa)
- XIX. Prawoślaz (*Althaea*)
prawoślaz lekarski (prawoślaz lekarski, ślaz, gw. ślos)
- XX. Rdest (*Polygonum*)
Rdest ptasi (*Polygonum aviculare*)
rdest (rdest, gw. grdest, rdes, dres, drest; rdest ptasi, rdest polny, drutowiec, świńska trawa)
- XXI. Rumianek (*Matricaria*)
1) Rumianek pospolity (*Matricaria chamomilla*)
rumianek (rumianek, rumianek pachnący, rumianek ślipiasty, ślipiaczek, gw. ślipiocek)
2) Rumianek bezpromieniowy (*Matricaria discoidea*)
psi rumianek (rumian, gw. rumion; rumianek bydłęcy, dziki rumianek, psi rumianek)

XXII. Skrzyp (*Equisetum*)Skrzyp polny (*Equisetum arvense*)skrzyp (skrzyp gw. też *krześ*, *skrzep*; *chrząstka*, *chrzęścicha*, gw. *chrzęścicha*; *chrześć*, gw. *chrześć*; *brzęczka*, gw. *brzecka*; *rogotka*, *boże drzewko*)XXIII. Szałwia (*Salvia*)Szałwia lekarska (*Salvia officinalis*)szałwia (*szałwia*)XXIV. Tasznik (*Capsella*)Tasznik pospolity (*Capsella bursa — pastoris*)*tasznik* (*tasznik*, gw. też *ptasznik*; *tobołki pastusze*, *bydelnik*).

Jak więc widzimy, w polskiej terminologii botanicznej wszystkie nazwy naukowe są dwuwyrazowe, natomiast potoczne ogólnopolskie są zazwyczaj jednowyrazowe, chociaż zdarzają się też zestawienia dwuwyrazowe przeważnie na oznaczenie i odróżnienie poszczególnych gatunków. Nazwy gwarowe zaś wykazują bardzo duże zróżnicowanie; oprócz jednowyrazowych zaznacza się spora liczba zestawionych dwuwyrazowych. Różnią się one zarówno od nazw ogólnopolskich, jak i od botanicznych (naukowych)¹³ przede wszystkim tym, że nawet dwuwyrazowe zestawienia jednogatunkowe stanowią niepodzielną całość semantyczną i muszą być w klasyfikacji znaczeniowej traktowane jako całość, np. *mrówcze ziele* czy *boże drzewko*. Następna różnica polega na tym, że nazwę przeniesioną z jednej rośliny przez prawdziwe lub wymyślone w fantazji podobieństwo — stosuje się do zupełnie innego rodzaju rośliny niż w terminologii botanicznej, a nawet w języku ogólnym, np. *głucha pokrzywa* i *pokrzywa parząca* to nie tylko różne gatunki, ale i rodzaje.

W przedstawionym materiale można zaobserwować sporo różnorodnych nazw (każda niemal roślina ma po kilka określeń synonimicznych). W związku z tym dysponujemy kilkudziesięcioma nazwami, które można by podzielić ze względu na ich znaczenie, na kilka podstawowych grup semantycznych. Klasyfikacja, w zasadzie według Pawłowskiego z pewnymi uzupełnieniami autorki¹⁴, dotyczy tylko nazw gwarowych.

¹³ Por. też spostrzeżenia E. Pawłowskiego: op. cit., s. 165-166.

¹⁴ Klasyfikację przeprowadzam na podstawie podziału zaproponowanego przez E. Pawłowskiego w artykule *Polskie nazwy roślin* (por. przypis 7), ale z pewnymi modyfikacjami; a więc uwzględniam tylko te grupy i podgrupy, w których mieści się dany materiał (pozostałe pomijam). Jeśli zachodzi potrzeba, dodaję własne propozycje. Nazwy gatunkowe złożone (z przymiotnika i rzeczownika) traktuję zawsze łącznie, rozpatruję je na tle grup ogólnych, stosując pewne uzupełnienia, a więc nazwę, której nie objaśniam w danym miejscu umieszczam w nawiasie; wyjątki stanowią: *mniszek*, *bez*, *jagoda* (które omówione są w tym miejscu, gdzie nazwy przymiotnikowe, ponieważ już nigdzie w danym materiale samodzielnie, bez przymiotnika nie występują). Ponadto grupy ogólne rozbudowuję tak, ażeby zmieściły się w nich wszystkie nazwy gatunkowe (przymiotnikowe). Pawłowski tworzy dla tych nazw kilka nowych (osobnych) grup.

I. Nazwy od wyglądu rośliny i od innych jej właściwości

1) Od ogólnego pokroju (kształtu łodygi, gałęzi itp.)

drutowiec — łodyga płożąca się po ziemi niby drut (W SGP — brak tej nazwy); *rogatka* — pędy wyrastające z łodygi rozchodzą się szeroko jak rogi (SGP — nie podaje tej nazwy); *jeżyny* — „roślina (i jej owoc) z rodziny różowatych o ciemnych jagodach [...], często ogólna nazwa rodzaju *Rubus*, od najdawniejszych czasów do dziś mieszane z ostrężyną; dial. na pograniczu rus. i słowac. też pod wpływem tych języków *ożyna* (utrwalona przez Mickiewicza). [...] Przyr. -ina jak w innych nazwach roślin, np. *dzięcielina*, *jarzębina*, *jedlina* [...]. Od podobieństwa do kolców jeża nazwane też często *jeżyny* mn. «najeżone włosy»; kolce, szczecinki na różnych częściach roślin, głuź. *jeżenja* «roślina jeżogłówka» [...] słowen. *jeżica* «pokryta kolcami okrywa owocowa np. kasztana». (tak S. SE I 574). W SGP II 226 — „*jeżyna*, koło Miechowa *ostrężyna* = rodzaj czarnych malin”.

2) Od kształtu i budowy

a) kwiatów lub kwiatostanów

kozibród — po przekwitnięciu kwiaty wyglądają jak kozia broda (por. Linde «kozibród» obj. «kozia broda»). W SGP — brak tej nazwy; *głowacz* — koszyczek kwiatostanu pękaty, podobny do głowy (zob. też u Nitscha)¹⁵. W SGP — «głowacz» = *chaber*, *blawatek* «*centaurea cyanus*», np. okolice Pińczowa; (*rumianek*) *ślipiasty* — podobieństwo kwiatów do oczek, *ślipek* (SGP — nie podaje tej nazwy); *ślipiaczek* — znaczenie jw. (W SGP — też brak).

b) liści

języczki — liście w kształcie języka. (W SGP II 268 *języczek* = *Plantago lanceolata*, np. była Galicja wschodnia); *dziurawiec* — „ziele «*Hypericum perforatum*» [...] liście ma przezroczyście kropkowane, przez co delikatnie podziurawionemi być się zdają” (Linde). W SGP — brak tej nazwy.

c) owoców

tobołki pastusze — „Toboła «torba»; prsł., tak samo u innych Słowian, *tobołka* [...] i w nazwie roślin «*capsella*» lub «*bursa pastoris*» zwana: *tobołki*, *kaletki*, *taszki* (*taszczyca*, *tesznik*), *mieszki*, *igielniki(i)*, co wszystko to samo” (B.SE, s. 572). W SGP — brak; *tasznik* — owoce jak taszki, zapewne z niem. *Tasche* «kieszeń» (patrz WSNP, s. 558), por. też wyżej; *ptasznik* — zapewne przypadkowe skojarzenie z ptakiem, znac. jw. (SGP — nie podaje tych nazw).

¹⁵ Por. K. Nitsch: „Wybór pism polonistycznych. Studia wyrazowe”, T. II, TMJP, Wrocław—Kraków 1955, s. 96.

3) Od koloru

a) kwiatów

blawatek — „Bławat, pierwotnie chyba nazwa materiału, to rezultat podciągnięcia niem. *blau* pod inne nazwy, jak *szkarłat*, *granat*” (tak Nitsch¹⁶). U Brücknera „*chaber*, *modrak*, już w XV w. *blawat* i *blawacz*; *blawaty* « tkanina jedwabna » (pierwotnie niebieski kolor w niej przeważał), *chodzić blawatno* « w jedwabiu », *materie blawatne*, « *blawatnik* »; wszystko od *blawy*, z niem. *blau*; *blawa* albo *obłoczna maść* « *blękitna farba* », 1564 r.; od nas na całą Ruś”. (W SGP — por. *głowacz*, *chaber*). U Lindego „*chaber ziele centaurea*, rodzaj zawierający 65 gatunków, z których jeden jest *blawatek*, albo *modrak* lub — *chabrek*”; *biała pokrzywa* — od białego koloru kwiatów. (W SGP IV 228 — też *biała pokrzywa*, np. była Galicja wschodnia.)

b) liści

podbiał — „nazwa rośliny z liściem od spodu białym, której odwar dają pić dychawicznym” (tak SGP IV 166, np. Tykocińskie). „Otrzymał swą nazwę słowiańską *podbělъ* ze względu na charakterystyczne srebrzysto-śnieżnobiałe zabarwienie spodniej, kutnerowatej strony liści. Znana jest ta nazwa we wszystkich krajach słowiańskich (choć część dzisiejszych Wielkorusów i Ukraińców używa inaczej: *mał* i *măcěcha*)...” (Mosz. KLS II 223).

c) owoców

czernice — „Czernica jest nazwą często spotykaną u Słowian; bułg. *černika*, Matbłg., srchr. *črnica* Sim., Machek podaje słow. *černica*, rus. *černica*, *černika*, ukr. *černycia*, słoweń. *črnica*, a S Maj luz. *carnica*, *čarnica*, czes. *černice*. Nazwa *czernica* pochodzi od czarnej barwy dojrzałych owoców. W gwarach polskich i czeskich bywa dawana również jagodom *Rubus fruticosus* L.”¹⁷ (W SGP I 280 też *czernice*, miesz. z borówką, czarną jagodą, ostreżyną, jeżyną, np. Wielkopolska, Olkuskie); *czarny (bez)*¹⁸ — od koloru owoców, „*bez*, (bzu dial. *besu*) w XV w. « *bez czarny* » cz. *bez*, zach.-ukr. *boz*, sch. *baz* m., *bazia* ż. Prsł. *bъzъ* (w innych językach słowiańskich też postać *buz* — i *byz* [...]. Etymologia niepewna. Łączą z ie. nazwą « *buku* » (nazwy drzew często się zmieniają) **bhuǵo-*, ale dokładnych odpowiedników nie ma”. (tak S. SE I 30). W SGP I 67 — tylko *bez*, np. Poznańskie.

4. Od innych cech

a) od smaku

kwaśnice — od kwaśnego smaku owoców. (W SGP II 542 też *kwaś-*

¹⁶ Por. op. cit., s. 95 i dalej.

¹⁷ Por. E. Belcarzowa: *Czarne jagody*, ... op. cit., s. 286.

¹⁸ Objasnienie *bzu*, por. przypis 14.

nice = porzeczki leśne, np. w gwarze podhalańskiej); (*mięta*) *pieprzowa* — „mięta pieprzowa (*M. piperita*) pochodzi z Anglii, liście ma podługowate, piłkowane gładkie, pod spodem omszone, hodujące się u nas po ogrodach na domowe lekarstwo” (Orgelb.) W SGP III 161 — też *mięta pieprzowa*, np. Lubelskie.

b) od zapachu

(*rumianek*) *pachnący* — wydaje bardzo intensywną przyjemną woń. (W SGP — brak tej nazwy);

c) Od cech wyczuwalnych dotykiem (i charakteru działania) *ostrężyna*, (*ostrężnice*) — od „ostry”, ma ostre, kolczaste łodygi. W SGP III 473, *ostrężnica* = jeżyna, ożyna, dziady (rodzaj czarnych, polnych malin, np. Krakowskie). Linde też podaje „ostregi, ostrężnice, *ostrężyna*, gatunek jeżyny [...], drzewko jest cienkie a kolące, które się po ziemi pnie i też przy drzewach”; (*pokrzywa*) *parząca* — od „parzyć”, parzy przy dotknięciu. (W SGP — brak tej nazwy); (*pokrzywa*) *nieparząca* — nie parzy przy dotknięciu (SGP — nie podaje); *głucha* (*pokrzywa*) — nazwa może być od tego, że przy dotyku nie parzy i nie reagujemy krzykiem. (W SGP IV 228 — też *głucha pokrzywa*, np. Lubelskie); *martwa pokrzywa* — przy dotyku nie parzy. (W SGP IV 228 też *martwa pokrzywa*, np. była Galicja wschodnia); *barwinek* — zapewne od „barwić”, sok z owoców ma właściwości barwiące. (SGP I 53 też notuje tę nazwę, ale nie wiadomo, czy w znaczeniu *Vaccinium vitis-idaea*? — cyt. „Wianecku z barwineku”). Stp. *barwienek*, *barwinek*, stcz. *barvienek* z łac. *pervinca* przez stwn. *ber(e)winke*, *perwinkel*. Do stp. ze stcz., gdzie etymologia ludowa zbliżyła ten wyraz do *barwy*. (Wr. 124); *żegawka* — „żagawka i żagawica «pokrzywa» [...] łączy się z żec, żgę, żże, żegać, podżegać, ożóg itp., pożozca, pożezca «podpalacz»”. (B.SE 663 — 4). W SGP VI 439 też *żegawka* = gatunek drobnolistnej pokrzywy, np. Tykocińskie.

d) Od zjawisk słuchowych wywoływanych przez suche rośliny *skrzyp* — „chwoszcz *equisetum*, czego do wycierania mis używano, w 15 w. [...] Prasłowiańskie z znanymi różnicami: bez *s* — *krzyp*; z *sz* — *szkrip*, z *y* — *skryp*; dźwiękonaśladowcze” (B.SE 498). (W SGP V 162 — brak tej nazwy w znac. rośliny); *brzęczka* (*chrzęść*, *chrzęścicha*) — dźwiękonaśladowcze, zapewne od wydawania chrzęstu, brzęku. (SGP nie notuje tych nazw w znaczeniu *equisetum*); *chrząstka* — znac. jw. (W SGP I 105 — „*chrząstka* = *skrzyp*, *equisetum*”, np. okolice Tarnobrzega.)

e) Od soku mlecznego (i śluzowatego)

mlecz — nazwa pochodzi od soku podobnego do mleka. Psł. **melč-ь*, stcz. *mléćie* (por. Wr.114). W SGP III 170 też *mlecz* «mlyc» = *teraxacum*, np. pow. kutnowski; *ślaz* — stp. *ślaz*, stcz. *sléz*, sch. *sljez*, **slězъ* (ten sam rdzeń, co w *śliski*), trudności sprawia wytłumacze-

nie -ě (Wr. 116) „nazwa od śluzu z rozgotowanych korzeni tego rodzaju” (tak B. SE 530). Ślaz zwykły oraz prawoślaz słyną dzięki śluzowatości jako leki łagodzące, gojące i dzięki niej też otrzymały słowiańską nazwę, schr. *sljēz*, *šljēz* (por. Mosz. KLS II 224). W SGP — brak tej nazwy; *prawoślaz* — prawdziwy ślaz (*prawy* = = prawdziwy, rzeczywisty, por. SGP IV 343), ale nazwy rośliny nie podaje; znac. jw.

f) Od zjawisk ruchowych, heliotropizmu itp.

dmuchawiec — owocostan tworzy kulkę lekkich, puchowych nasion dających się zdmuchnąć. (Orgelb. — też *dmuchawiec*, SGP nie notuje tej nazwy.)

II. Od właściwości leczniczych i magicznych (można by tu dodać bardziej szczegółowy podział według różnych właściwości leczniczych lub chorób, które roślina leczy. Wchodzą tu także nazwy pośrednio tylko wskazujące na własność leczniczą) *babka* — „...babka plantago, że leczy rany, bo baby leczyły” (tak B. SE 9). Lek przeciwko ranom i oparzeliznom (Mosz. KLS II 226). W SGP I 30 też *babka*, np. Krakowskie; *krwawnik* — „stosuje się go przy chorobach, gdzie pojawia się krew” (Mosz. KLS II 226). W SGP II 489 też *krwawnik* = *achillea*, np. Cieszyńskie; *macierzanka* — „prastare miano tej rośliny brzmiało ongiś w okresie słowiańskiej wspólnoty *matere* — *duška*, jej pierwszy człon może znaczyć tyle co *macica*, drugi zaś tłumaczy się *wonne ziele*; całą więc nazwę można by oddać w dzisiejszym języku polskim jako *wonne ziele maciczne*. Ale współczesny użytek tej rośliny o tyle niezbyt zgadza się ze wskazówką etymologii, że stosuje się ją po wsiach, w najrozmaitszych przypadłościach, między którymi choroby macicy zajmują stosunkowo mało miejsca” (Mosz. KLS II 222). W SGP III 93 też *macierzanka*, np. Kieleckie; *boże drzewko* — stcz. *božie dřevice*, psł. **božje dervo* (?). Pochodzenie nazwy tłumaczy różnie; siłą leczniczą, od używania tej rośliny do święconych wianków lub wróżb (por. Wr. 108). W SGP — nie ma tej nazwy rośliny; (*prawoślaz*) *lekarski* — ma zastosowanie w lecznictwie. (SGP — nie podaje); (*mniszek*)¹⁹ *lekarski* — znac. jw. *Mniszek* — być może od „mnich”, a to wszystko w etymologii ludowej ma związek o tym, że mnisi zajmowali się ziołami, leczeniem. Także „*mniszek*, dawna nazwa rośliny «Brodawnik mleczwaty»” (Orgelb.). W SGP — brak.

III. Od podobieństwa do innych roślin lub zwierząt i ich części
barany — od włochatych owoców, podobieństwo do barana.

¹⁹ Objaśnienie *mniszka*, por. przypis 14.

(W SGP — brak tej nazwy); *bażki* — od kwiatostanu podobnego do baziak (kotków wierzbowych). W SGP I 57 w znac. *Plantago* nie ma, tylko — „*bazie* = kotki wierzbowe”; *kogucina leśna* — przez adideację czerwonych jagód do czerwonego grzebienia koguta. W SGP — brak tej nazwy.

IV. Od miejsca występowania

(*rdest*) *polny* — rośnie w polu; w SGP brak całej nazwy, jest tylko *rdest*, np. Mazowieckie (SGP V 15); (*mlecz*) *polny* — znac. jw.; w SGP — brak tej nazwy; (*mięta*) *polna* — znac. jw., a także „*M. (arvensis)* = polna, prawie najpospolitsza, kwiaty drobne” (Orgelb.); *podróżnik* — „dzika cykoria, rosnąca często przy drogach i stąd tak zwana, a używana przez lud do lekarstw” (por. SGP III 191, np. Tykocińskie); *borówki* — „Nazwa *borówka* i pokrewne pochodzi od miejsca, które *V. myrtillus* porasta i w tym znaczeniu występuje we wszystkich językach słowiańskich, np. bułg. *borovinki*, *borovica* itp.; czes. — moraw. *borůvka*, głuż. *borovka*, dłuż. *borovka*, rus. *borovika*, schr. *borovje*, *borovnica* itp.”²⁰ Machek²¹ też stwierdza podobnie: „nazev ten je snad od toho, že *V. myrtillus* roste nejvice v borových lesích”. (W SGP I 107 — *borówka* (jagoda), np. Mazowsze czerskie); (*jagody*) *leśne* — bo rosną w lesie, w SGP — brak tej nazwy; (*jagody*) *chrustowe* — najczęściej pojawiają się w krzakach, chrustach. (W SGP II 280 i 219 — tylko *czarne jagody* i *czerwone jagody*.) W tym miejscu należałoby wyjaśnić nazwę *jagoda*²². Otóż Brückner (SE 197) — podaje, że od **jaga* (z pierwotnego **oga*), tak samo u wszystkich Słowian. U nas i u Czechów *jagoda* (od czerwieni) i o policzkach, r. 1500 „*jagoda na licu*”.

V. Od przeznaczenia i przydatności rośliny²³

A) użyteczne — (jako pasza, pokarm zwierząt)

świńska (trawa) — jako karma dla świń; w SGP — brak tej nazwy; (*rdest*) *ptasi* — pokarm ptaków; w SGP — brak.

B) nieużyteczne — (należą tu przede wszystkim określenia mówiące o nieprzydatności rośliny)

dziki (bez) — rośnie dziko, gatunek podrzędny, nieużyteczny, przeciwstawia go gatunkowi użytkowemu. SGP — nie podaje

²⁰ Por. E. Belcarzowa: *Czarne jagody*, ... op. cit., s. 286.

²¹ V. Machek: op. cit., s. 178.

²² Objaśnienie *jagody*, por. przypis 14.

²³ U E. Pawłowskiego: op. cit., s. 168-169, są to osobne grupy, patrz też przypis 14.

tej nazwy; *dziki (rumianek)* — znac. jw., w SGP — brak; *psi*²⁴ (*rumianek*) — znac. jw.; w SGP 71 też *psi rumianek*, np. Lubelskie; *(mięta) końska*²⁵ — znac. jw.; w SGP — brak.

VI. Nazwy dwuznaczne

rumianek bydlęcy (bydelnik) — albo od miejsca występowania, czyli rośnie tam, gdzie się pasie bydło, albo jako pasza dla bydła (w SGP — brak tych nazw); *mrówcze ziele* — zapewne od miejsca występowania (rośnie tam, gdzie są mrówki) lub od przeznaczenia (schronienie mrówek bądź też ich pokarm)?

VII. Nazwy przezwiskowe

dziady — zapewne przez analogię do brudnych, obdartych, czepiających się dziadów (żebraków) — gdyż łodygi tej rośliny zaopatrzone są w liczne, ostre kolce, które są bardzo przyczepne. SGP II 266 podaje: „jeżyna, lud wiejski nazywa ją *dziadami*, a małomiej-ski *wożynami*, np. Tarnobrzeskie, Niskie”.

VIII. Nazwy obcego pochodzenia

mięta — „roślina hodowana, u wszystkich Słowian nazwana tak z łac. *mentha*, a to wraz z grec. *mintha* z jakiegoś obcego prasłowa na Południu; może przez niem. *mint* (anglosas.), stare *minza* (*Pfefferminze*)” (B. SE 336). W SGP III 161 też *mięta*, Mazowsze. U Mosz. KLS II 223 — „*mięta*, ogólnosłowiańska nazwa *męta* (wzgl. *męty*) została zapożyczona od Rzymian (zapewne za pośrednictwem Germanów)”; *szałwia* — „... nazwa rośliny, europejskie; niem. *Salbei*, z łac. *salvia* obok *szałwi* ogrodowej jest i „polska” «*polna* albo *świerzepia dzika*»; łac. *salvia* od *salvus* «zdrowy, cały», *salus* «zbawienie» (nasze *salwować się*, np. *ucieczką*, *salutować*), ind. *sarva*, «cały», grec. *holos* «cały»”. (B. SE 540). W SGP V 282 też „*szałwia*, używana jako lekarstwo na kaszel i ból gardła”, np. Tykocińskie. Można by jeszcze do tej grupy zaliczyć ewentualnie *blawatek* oraz *tasznik*.

IX. Nazwy niejasne (głównie samantycznie, a niekiedy i etymologicznie)

Należą tu zleksykalizowane nazwy prasłowiańskie lub nawet praindoeuropejskie, których znaczenie można odtworzyć na podstawie badań porównawczych, oraz nazwy nie motywowane.

²⁴ Według V. Machka: op. cit., język polski i język czeski odziedziczyły z doby prasłowiańskiej nie tylko określoną liczbę rdzeni, ale i sposób nazywania roślin. Przymiotnikami *wilczy*, *koci*, *koński*, *psi* itp. oznacza się gatunki podrzędne, nieużyteczne dla człowieka, niejadalne, niesmaczne.

²⁵ Tamże.

dziewanna — „roślina z rodziny trędownikowatych, *Verbascum*, od XVI w. stpol. od XV w. *dziewana*, *dziewiana*, *dziewina*, *dziwanna* i wyjątkowo pierwotna nazwa tej rośliny *dziwizna* tylko w tej postaci znanej w innych językach słow.; cz. *divizna* (już stcz.), głuź. *dziwizna*, ukr. *dyvynà* (*divàn-na*, pożyczka z pol.), sch. *divizna*. Psł. **divizna* od **divъ* «dziki», pierwotne znaczenie «roślina dziko rosnąca» (według Rostafińskiego *Symbolae* I 298, na dzikich, nieurodzajnych polach). Postacie *dziew-ina*, *dziew-anna* wtórnie; wynikły ze zbliżenia drogą etymologii ludowej do *dziewa* (czemu sprzyjało zanikanie w pol., psł. **divъ* «dziki»), por. powiedzenie „panna jak *dziewanna*”, mające uzasadnienie w smukłości, wysokości rośliny dochodzącej do 2 m” (S.SE I 198); *brusznice* — etymologia *brusznicy* nie jest całkiem jasna, Brückner i Sławski (SE.) łączą ją z wyrazem *brus* i z lit. *braukiù*, *braukti* «obcierać, skrobać, zacierać», a zatem *brusznice* od jagód dających się łatwo zgarniać. SW łączy *brusznice* z gwarowym *brośnieć* = = *czerwienieć*. W SGP I 123 „*brusznica*, *brzusznica* = borówka, (z Litwy)”; *pokrzywa* — „stp. *koprzywa*, stcz. *kopřiva* «*Urtica* (*dioica*) L.», dziś pol. *pokrzywa* z przestawką, postać psł. niepewna. Według Machka **kropiva*. To łączy z **kropiti* i tłumaczy **kropiva* — roślina parzona jako pokarm dla bydła” (tak Wr. 112). Por. też B. SE 428. (W SGP IV 228 też *pokrzywa*, np. Tykocińskie); *rzepie* — Brückner (SE 475) — łączy tę nazwę z „*rzep* «kolec» owoc kolczasty, czepiający się łatwo; *wrzepić* «wsadzić, wlepić», już u Reja w tym znaczeniu, jest i u Czechów. Prasłowo lit. *ap* — *repti* «ogarnąć, zrozumieć», prus. *raples*, lit. *replēs* «obcegi»; grec. *ereptomai* «obrywam», łac. *rapio*, *rapere* «chwytam» (p. *rapt*), cerk. *rěpij*, czes. *rzepík*, serb. *repinac*”. (W SGP V 87 — *rzep*, *rzypie* = główki nasienne łopianu, np. Lubelskie); *rdest* (*grdest*, *rdes*, *dres*, *drest*) — „roślina «poligonum» o smaku ostrym ale i ogólnie na «zielsko, chwast» przenoszona; niegdyś i polskim pieprzem zwana” (Linde). Brückner (SE 455-6) — tak pisze: „Mazurowie arcyksięcia Ernesta w 1572 r. *Rdestem* przezywali. Stąd pożyczka lit. *radastas*, z którą dziwy wyprawiali lingwiści. Od *rdza* (?); nazwa prasłow.; czes. *rdest* i *rdesen*, słowien. w licznych odmianach *rdesen*, *dresen*, u Łużyczan *drdres*, *drost* i *drest*, nazwa ruska; nasza, małorus. *drjasen*. Przyrostek *-es*”. SGP też notuje te różne nazwy, np. Mazowieckie; *łopian* (*łopień*, *łopucha*, *łopus*, *łopuzie*) — „Stp. *łopian*, *horzki lupen* (z cz.) «*Arctium lappa* L.», *ślatki łupień* (z cz.) «*Tussilago farfara* L.», stcz. *lupen* «ts.». Pierwotnie **lepenъ* (por. sln. *lepen*, ros. *ленен* «liść»), *-u-* z wyrazu *lupiti*”. (Wr. 120). Por. też B. SE 312 — „... nazwy roślin szerokoliściastych... itd.”. W SGP III 78 też *łopuch* = *łopian* «roślina żółto kwitnąca, zwana w kraju póln-zach. *świerzopem*», np. Tykocińskie, *łopucha*, np. Ziemia Dobrzyńska, *łopienie*, np. Pomorze, pozostałych nazw w znaczeniu rośliny nie notuje; *łoboda* (*lebioda*) — „nazwa roślin z rodziny komosowatych [...] tak np. roślinę *Atriplex hortense* (dziś *łaboda* ogrodowa) nazywano w XV w. *lebioda* i *łoboda*; takie samo pomieszanie dziś dial.p. Dejna Atlas Kielecki V m. 581, u Karł. SGP III 73 też *łoboda*, np. Sandomierskie, dziś

lebioda zwykle «roślina lecznicza komosa biała, *Chenopodium album*», powszechnie w gwarach (p. Zaręba ZNUJ PJ 329-31). U Moszyńskiego KLS I 28-9 — to rośliny bardzo rozpowszechnione u Słowian pol., rus., bułg., serb. Nie ma zgody ani co do pierwotnej postaci nazwy, ani co do etymologii. Najprawdopodobniej prapokrewne łac. *albus* «biały, siwy, blady, jasny, świetlisty». A więc pierwotnie «roślina o zabarwieniu białawym». „Według Moszyńskiego KLS 28, PZJP 71, O sposobach 127-8, nazwa dotyczyła pierwotnie przede wszystkim rośliny *Chenopodium album*, której liście mają zwykle pod spodem białawe zabarwienie, są białe owłosione. Dokładną paralełą semantyczną jest lit. *lalanda* «lebioda», *Chenopodium*, *bálti* «bieleć». Za pierwotną postać uznać chyba należy **elb-oda* (słoweń. *leboda*), skąd na skutek asymilacji, z jednej strony postać *lebeda* ($e...o > e...e$), z drugiej *loboda* ($e...o > o...o$). Nagłosowe *e* ma może paralełę w **elbedъ*, **olbadъ* p. *łabędź*. Teoretycznie możliwa jednak też prapostać **leb-oda* [...]” — tak S. SE 89-90 t. IV; *rumian* (*rumianek*) — „stp. *romień*, *rumień*, *rumin*, stcz. *rmen*, *romnek* «*Anthemis* L., *Matricaria chamomilla* L.» Oba te rodzaje nie były dawniej rozróżniane (dziś pol. *rumian* i *rumianek*). Pochodzenie tych nazw nie jest jasne; Hol. sądzi, że z łac. (*herba romana*). Istnieje jednak mnóstwo form zupełnie różnych, np. cz. *heřmáněk*, *rmáni*, *ormán*, co może się łączyć z niem. *Hermandel*, *Hermlan*, *Hermerlin*, *Hermelchen*, a to wszystko z łac. *camomilla*” (tak Wr. 124). Brückner (SE 468) — stwierdza, że „roślina pozornie od *rumiany* ale istotnie ani z tym, ani z *romanus* «rzymski» nic nie ma wspólnego...”. W SGP V 71 też *rumain* = *psi rumianek*, np. Lubelskie, *rumian* = *rumianek*, np. Mazowsze.

Analiza semantyczna materiału pokazuje nam, między innymi, w jak bardzo różny sposób powstały nazwy poszczególnych gatunków roślin, od jakich czynników zależało takie a nie inne ich „imię”. Przede wszystkim zwracano uwagę na różne cechy desygnatu, bądź też jego środowiska przyrodniczego²⁶, a więc na barwę (kwiatów, liści), na zapach, kształt, wrażenia dotykowe, na wygląd rośliny, miejsce jej występowania, na czas kwitnienia, na wartość, przydatność danej rośliny w gospodarstwie czy lecznictwie.

Nasuwa się jeszcze jedno spostrzeżenie, że w gwarach raczej rzadko odróżnia się gatunki roślin. Częściej jednak każdy znany gatunek ma odrębną, jednowyrazową lub zestawieniową nazwę.

Można też zauważyć, że język czeski wywarł bezpośredni wpływ na słownictwo botaniczne polskie. Dotyczy to nazw pochodzących z okresu prasłowiańskiego i nazw powstałych później, jak i pożyczek z innych języków²⁷.

²⁶ Por. B. Bartnicka-Dąbkowska, op. cit., s. 71-73.

²⁷ H. Wróbel: *Związki staroczesko-staropolskie w terminologii botanicznej*, „Zesz. Nauk. WSP w Katowicach. Sekcja Językoznawstwa”, Katowice 1962, s. 135.

Przedstawione tu nazwy są w dużym stopniu zróżnicowane nie tylko pod względem znaczeniowym, ale także i formalnym, strukturalnym, co postaram się wykazać²⁸. Otóż, wszystkie zebrane ludowe nazwy roślin można podzielić na dwie zasadnicze grupy:

A Nazwy jednoczłonowe (jednowyrazowe), które dzielą się na:

I. Nazwy proste (czyli wyrazy niepodzielne słowotwórczo)²⁹, np. *dziady*, *barany*, *szabla*, *mlecz*, *ślaz*.

II. Formacje słowotwórcze

Należą tu derywaty utworzone za pomocą różnych formantów (przeważnie o funkcji semantycznej). Można tu wyróżnić:

1) Derywaty mutacyjne (z funkcją formantu semantyczną, przedmiotową)³⁰

a) Nazwy nosicieli cech (*nomina attributiva*)

Są to nazwy osób, zwierząt, roślin itp. ..., utworzone ze względu na jakąś cechę charakterystyczną desygnatu. Akt tworzenia nazwy atrybutywnej ma najczęściej charakter jednostkowy, niepowtarzalny, nieprzewidywalny, zależny od cechy charakterystycznej, dominującej przedmiotu, która bardzo często jest cechą przypadkową. Do kategorii tej należą głównie derywaty odprzymiotnikowe i odimiesłowowe, a także utworzone od rzeczowników nazywających charakterystyczną właściwość desygnatu³¹. Można tu zaliczyć nazwy z następującymi formantami:

-(owi)ec, -(awi)ec³² (*drutowiec*; *dziurawiec*),

-ka (*rogatka*; *borówka*³³),

-nik (*podróżnik* — od wyrażenia syntaktycznego³⁴),

-ica (*ice*)³⁵ (*czernice*; *kwaśnice* — nazwa tylko w l.mn.).

Istnieją też nazwy atrybutywne tworzone tylko od rzeczowników, np.

a,) nazwy posiadaczy pewnych charakterystycznych części ciała, np.

²⁸ Analizę słowotwórczo-znaczeniową przeprowadzam głównie na podstawie pracy R. Grzegorzycowej: „Zarys słowotwórstwa polskiego. Słowotwórstwo opisowe”, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego 1974. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że nie jest to pełna analiza słowotwórcza, lecz tylko pewna próba strukturalno-gramatycznego poklasyfikowania materiału (ze względu na niewielką ilość danych).

²⁹ Tamże, s. 17 i dalej (wymieniam tu nazwy semantyczne znane)

³⁰ Tamże, s. 75-105.

³¹ Por. tamże, s. 87 i s. 88.

³² Tamże, s. 92-93 (por. przykłady: *dreszczowiec*, *zawałowiec*).

³³ Przypuszczalnie jest to derywat od przymiotnika relacyjnego (*borówka*, to jagoda borowa, z boru), który powstał w wyniku tzw. uniwerbizacji, por. R. Grzegorzycowa: op. cit., s. 91.

³⁴ Tamże, s. 120-121, „formacje te należą do najogólniej pojętej kategorii nosicieli cech, przy czym cecha polega tu najczęściej na relacji przestrzennej lub czasowej do przedmiotu nazwanego podstawą, co oczywiście wynika z funkcji semantycznej przyimków”.

³⁵ Por. Mańczak: „Polska fonetyka i morfologia historyczna”, Warszawa 1975, s. 135.

z formantem *-acz* (*głowacz*) i ewentualnie z formantem *-(acz)ek* (*ślipiaczek*)⁸⁶,

a₂) nazwy przedmiotów charakteryzujących się tym, że są podobne do desygnatu podstawy (należą tu głównie różne nazwy zoologiczne, botaniczne itp.)⁸⁷, np. z formantem *-nik* (*tasznik*).

Można by tu wyróżnić jeszcze jedną grupę derywatów stojących na pograniczu nazw miejsc i nosicieli cech⁸⁸. W tym wypadku są to odrzewnikowe nazwy z sufiksem *-nik*, takie jak: *bydelnik*, *ptasznik*.

b) nazwy działacza (*nomina agentis* NAg, nazwy wykonawców czynności). Są to głównie nazwy osób, których stałą charakterystyczną cechą jest wykonywanie danej czynności, posiadanie umiejętności, skłonności do wykonywania pewnej czynności. NAg nie dadzą się utworzyć od wielu czynności, które mają charakter aktualny lub nie mogą stanowić niczyjej cechy charakterystycznej, (np. *chodzić*, *żyć*). Istnieje duża trudność wydzielenia tych kategorii spośród innych. Nie można np. ustalić ostrej granicy między nazwami osobowych wykonawców czynności a nazwami wykonawców nieosobowych. Inna trudność związana jest z bliskością NAg o charakterze potencjalnym, skłonnościowym i nazw atrybutywnych (nosicieli cech). Konwencjonalnie jednak do NAg zaliczymy formacje odczasownikowe, a do nosicieli cech — odprzymiotnikowe, choć semantycznie są one bliskie⁸⁹. W naszym przypadku są to nazwy roślin, które tylko formalnie możemy zaliczyć do tej grupy, bo właściwie nie są to działacze *sensu stricto*, lecz raczej nosiciele pewnych cech. Należą tu nazwy z następującymi formantami:

- ka (*chrząstka*, chyba, że uznać to za zdrobniałe od *chrzęść?*; *brzęczka*),
- o (*chrzęść*; *skrzyp*),
- (aw)ka (*żegawka*),
- (-inek (*barwinek*),
- ina(-yna) (*jeżyny* — tylko w l.mn.)

c) Nazwy narzędzi (*Nomina instrumenti*)

„Są to nazwy przedmiotów, urządzeń [...] nazwanych ze względu na czynność, która za ich pomocą jest wykonywana”⁹⁰. Można by tu zaliczyć dwie nazwy: z formantem *-awiec* (starszy formant nazwy działacza *-ec*; *-awiec* wyabstrahowane może z typu odprzymiotnikowego, np. *żwawiec*, *winowaciec*, por. Z. Klemensiewicz: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Kraków 1955, s. 178, 182, np. *dmuchawiec*) i z formantem *-nik* (*krwawnik* — służy do zatrzymywania krwawienia).

⁸⁶ Wyraz ten można uznać formalnie za formację deminutywną, por. R. Grzegorzycowa: op. cit., s. 95 i 111.

⁸⁷ R. Grzegorzycowa: op. cit., s. 95.

⁸⁸ Tamże, s. 100.

⁸⁹ Por. tamże, s. 75-81.

⁹⁰ Tamże, s. 83.

Nazwy te tylko formalnie należą do tej grupy, a realnie są to nazwy roślin nazwane ze względu na swą cechę charakterystyczną.

2) Derywaty modyfikacyjne (z funkcją formantu semantyczną jakościową)⁴¹

Można tu wyróżnić pewną grupę formacji z sufiksami *-ka*, *-ek* itp., które mają wiele różnych znaczeń (nie tylko deminutywnych), więc na podstawie samej formy trudno odczytać ich znaczenie. Brak im więc regularności semantycznej. Najważniejsze znaczenia nakładające się na deminutywy to np. — znaczenie «przedmiot podobny do podstawy»⁴², jak:

z formantem *-ka/ki*, np. *babka*; *bażki* — tylko w l.mn.
z formantem *-ek*, np. *rumianek*; *blawatek*; *jęczyczki* — tylko w l.mn.; ewentualnie *chrząstka*.

Istnieje jeszcze inny typ wyrazów, którym można by przypisać charakter augmentatywno-ekspresywny. Funkcją ich nie jest komunikowanie o wielkości przedmiotu ani o ustosunkowaniu mówiącego⁴³, lecz po prostu są to obiektywne neutralne nazwy (w tym wypadku roślin), gdzie przedmiot podobny jest do podstawy, np.

z formantem *-nica*, *ostrężnica*

z formantem *-ina(-yna)*, *ostrężyna*

z formantem *-icha*, *chrzęścicha*.

III. Nazwy obcego pochodzenia oraz nazwy niejasne semantycznie, a niekiedy i etymologicznie (niepewna struktura morfologiczna, brak jasnej motywacji⁴⁴)

Są to: *mięta*, *szalwia*, *dziewanna*, *brusznice*, *pokrzywa*, *rzepie*, *rdest* (*grdest*, *rdes*, *dres*, *drest*), *łopian* (*łopień*, *łopucha*, *łopuch*, *łopuzie*, *łopus*), *macierzanka*, *loboda* (*lebioda*), *rumian*:

B Nazwy dwuczłonowe⁴⁵

I. Złożenia

kozibród, *prawoślaz*

II. Zestawienia

1) Nazwy, w których oba człony stanowią jednolitą nazwę całej rośliny (czyli nie dające się rozdzielić)

świńska trawa (nie można powiedzieć tylko *trawa*, bo wtedy nazwa zmieni desygnat), *boże drzewko*, *mrówcze ziele*, *kogucina leśna*, *to-
bołki pastusze*, *dziki bez*, *czarny bez*, *biała pokrzywa*, *martwa pokrzywa*, *głucha pokrzywa*, *pokrzywa nieparząca*.

⁴¹ Tamże, s. 57, należą tu formacje, które tylko ze względu na swą strukturę można zaliczyć do derywatów modyfikacyjnych, a w realnym odczuciu są to tylko neutralne (nie nacechowane emocjonalnie) nazwy roślin.

⁴² Tamże, s. 112.

⁴³ Tamże, s. 116.

⁴⁴ Nie rozpatruję budowy słowotwórczej tych nazw ze względu na nieznaną dokładnego ich pochodzenia.

⁴⁵ R. Grzegorzczkova: op. cit., s. 121-127.

- 2) Nazwy, których człony przymiotnikowe są członami wyróżniającymi poszczególne gatunki (a więc człony luźno z sobą powiązane) *rumianek ślipiasty*, *rumianek pachnący*, bo jest i: *dziki rumianek*, *psi rumianek*, *rumianek bydlęcy* (o każdym można powiedzieć po prostu *rumianek*); *jagody leśne*, bo są i *jagody chrustowe*; *rdest ptasi*, bo jest też *rdest polny* (tu obie nazwy na jeden gatunek); *mięta pieprzowa* i *mięta polna*, *mięta końska*; *prawoślaz lekarski* (tu tylko jeden gatunek, przymiotnik podkreśla użyteczność tej rośliny, ale nie będzie nieporozumień, gdy się powie tylko *prawoślaz*); *mniszek lekarski* (jw.); *pokrzywa parząca* (bo jest i mniej parząca *żegawka*); *mlecz polny* (bo jest też inny).

W strukturze słowotwórczej obok nazw jednoczłonowych uderza duża liczba zestawień. Niektóre z nich tworzą ścisłe grupy — oba człony oznaczają ten sam rodzaj rośliny, np. *głucha pokrzywa* czy *biała pokrzywa*, to jeden rodzaj «*Lamium*». W innych natomiast — przymiotnik służy tylko do odróżnienia gatunku (przeważnie w znaczeniu gwarowym). Często występują przymiotniki wskazujące na podobieństwa, miejsca występowania danej rośliny, czy też jej przeznaczenia i użyteczności, np. *jagody chrustowe*, *rumianek ślipiasty* czy też *psi rumianek* itp.

Na uwagę zasługuje też fakt, że wśród nazw jednoczłonowych, znaczną przewagę mają formacje słowotwórcze, a spośród nich derywaty z semantyczną przedmiotową funkcją formantu. Są to przede wszystkim nazwy nosicieli cech. Minimalną grupę stanowią nazwy ekspresywne. Wśród nazw sufiksalnych spotyka się przyrostki stare, dziś już przeważnie nieproduktywne, jak np. *-icha*, *-inek* czy *-awiec*.

Analiza wybranego materiału wykazuje, że istnieje bogactwo synonimów nazw roślin używanych przez lud wiejski w byłym powiecie dąbrowsko-tarnowskim. Spotyka się też homonimy; w kilku przypadkach występuje pomieszanie nazw gatunkowych roślin (używają tej samej nazwy na oznaczenie różnych gatunków, np. *dziki bez* to *Sambucus racemosa* i *Sambucus nigra*), a niekiedy nawet mieszanie nazw rodzajowych, np. *czernice* to zarówno *Vaccinium*, jak i *Malina*, *Rubus*. Najczęściej ten sam gatunek rośliny ma wiele określeń, np. *Achillea millefolium*, to *krwawnik* i *mrówcze ziele* — to przede wszystkim wpływa na wzbogacenie synonimiki nazw roślin.

Analiza semantyczna materiału wskazuje na duże zróżnicowanie znaczeniowe zebranych nazw roślin. Okazuje się, że przy tworzeniu tych nazw zwracano uwagę na bardzo różne cechy desygnatu bądź też jego środowiska przyrodniczego, jak kolor, miejsce występowania itp. Sporo przedstawionych tu nazw roślin pochodzi jeszcze z okresu prasłowiańskiego. Pod względem strukturalno-gramatycznym w materiale obserwuje się przewagę nazw dwuczłonowych. W jednych oba człony są ściśle ze sobą połączone (stanowią jednolitą nazwę) — w drugich — przymiotnik

można opuścić, gdyż człony są raczej luźno ze sobą połączone. Wśród nazw jednoczłonowych dominują formacje sufiksalne. Są to głównie nazwy nosicielei cech, co zresztą ma swe uzasadnienie w samym procesie tworzenia nazw roślin. Lud wiejski obcując na co dzień z przyrodą potrafi ją doskonale podpatrywać i obserwować. Dlatego też nazywanie roślin nie sprawia mu żadnego trudu. Bardzo szybko potrafi sobie skojarzyć daną roślinę z dominującą u niej cechą i to przede wszystkim decyduje o jej „imieniu”.

Rozwiązanie skrótów

- Br. SE — Aleksander Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1974.
- Linde — M. Samuel Bogumił Linde: *Słownik języka polskiego*, Lwów 1854-1860.
- Mosz. KLS — K. Moszyński: „Kultura ludowa Słowian”, Warszawa 1967.
- Orgelb. — *Słownik języka polskiego*, przez A. Zdanowicza, M. B. Szyszkę, J. Filipowicza, W. Tomaszewicza, F. Czepielińskiego i W. Korotyńskiego z udziałem B. Trentowskiego. Wyd. Maurycego Orgelbranda, Wilno 1861.
- SGP — Jan Karłowicz: *Słownik gwar polskich*, Kraków 1900-1907.
- S. SE — Franciszek Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952-1969.
- SW — J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1952-1953, tzw. *Słownik Warszawski*.
- Wr. — Henryk Wróbel: *Związki staroczesko-staropolskie w terminologii botanicznej*, „Zesz. Nauk. WSP w Katowicach. Sekcja Językoznawstwa”, Katowice 1962.
- WSNP — *Wielki słownik niemiecko-polski, Grosswörterbuch Deutsch-Polnisch*, t. II, Warszawa 1970.

STANISŁAW KANIA: POLSKA GWARA ŻOŁNIERSKA LAT 1914-1939, WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W ZIELONEJ GÓRZE, ZIELONA GÓRA 1978, s. 246+2 NLB.

Jako były żołnierz z przyjemnością przeczytałem tę interesującą książkę i zachęcam do tego wszystkich miłośników broni oraz wszystkich zainteresowanych polskimi gwarami środowiskowymi. Dobrze się stało, że recenzowana książka ukazała się w roku, w którym obchodzimy 60-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Jest ona bowiem ważnym przyczynkiem do naszej wiedzy o języku polskim i jednej z jego specyficznych odmian w okresie II Rzeczypospolitej. Czytając tę książkę, możemy się nie tylko dużo nauczyć, lecz także ubawić rubasznym, ale szczerym kozmizmem gwary żołnierskiej.

Podając się opracowania polskiej gwary żołnierskiej I wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego, autor napotkał znaczne trudności materiałowe, o których pisze we wstępie. Z różnych przyczyn, zwłaszcza eufemicznych, gwara żołnierska nie znalazła zbyt bogatego odbicia w literaturze, a ci, którzy nią mówili, należą dziś do pokolenia wymierającego. Ich pamięć jest zawodna, stąd drugie, ustne źródło informacji nie może być kompletne. Jestem jednak przekonany, że autor wybrnął z tych trudności i przedstawił nam wiarygodny materiał. S. Kania jest autorem kilku prac z zakresu gwary żołnierskiej różnych epok i choćby z tego powodu możemy mieć do niego pełne zaufanie. Z załączonego wykazu bibliograficznego dowiadujemy się, że bogate opracowania gwary żołnierskiej mają języki niemiecki (w NRD, RFN, Austrii i Szwajcarii), francuski, angielski, szwedzki, duński, rosyjski, czeski, słowacki i ukraiński. Dzięki pracy Kani także język polski doczekał się wartościowego opracowania swej gwary żołnierskiej.

Książka S. Kani składa się ze wstępu (s. 5-8), części pierwszej teoretycznej (s. 11-95) i drugiej słownikowej (s. 97-244). Na końcu jest bibliografia (s. 245-247) i spis rzeczy.

We wstępie autor pisze o dziejach badań nad polską gwara żołnierską i wymienia źródła, z których korzystał.

W części teoretycznej zajmuje się wprawdzie miejscem gwary żołnierskiej na tle innych odmian polszczyzny. Słusznie zalicza ją do gwar środowiskowych. Dla niezawodowych wojskowych wojsko jest okazjonalną grupą społeczną. Stosunek przeciętnych obywateli do wojska, zwłaszcza w okresie pokojowym, jest emocjonalnie nacechowany. Fakt ten determinuje szczególną rubasznosc, a nawet niecenzuralność wielu wyrazów i frazeologizmów gwary żołnierskiej. Autor zdaje sobie sprawę z kryteriów odgraniczających gwara żołnierską od specjalistycznej terminologii wojskowej. W praktyce odgraniczenie to nie jest łatwe, ponieważ istnieją liczne fakty językowe przejściowe między gwara środowiskową a terminologią specjalistyczno-zawodową. Moim zdaniem, wszystkie skrótowce zestawione na s. 75-76 należą do terminologii wojskowej, a nie do gwary żołnierskiej *sensu stricto*, ponieważ możemy je spotkać w literaturze fachowej, w regulaminach, instrukcjach, oficjalnych rozkazach itp. Należą tu nazwy z zakresu uzbrojenia, np. *erkaem* = ręczny karabin maszynowy, organizacji wojska, np. *dak* = dywizjon artylerii konnej, sztuki operacyjnej, np. *opeel* = obrona przeciwlotnicza itd. W części słownikowej dotyczy to haseł: *Cant*, *cekaem*, *dac*, *dak*, *dan*, *dapl*, *elkaem*, *erkaem*, *kabe*, *kaem*, *koniowodny* «żołnierz pil-

nujący koni podczas pieszych walk kawalerzystów», *mob*, *opeel*, *pac*, *pan* «pulk artylerii najcięższej», *pezetel*, *rep*, *vis*, *wymiatanie* «spędzanie wszystkich samolotów nieprzyjaciela z pewnego ściśle określonego rejonu lub odcinka frontu». Natomiast wyrazy pochodne od skrótowców typu *erwudziak*, *cekaemista*, *pepancowiec* na pewno należą do gwary żołnierskiej. Na marginesie tych rozważań nasuwa mi się postulat opracowania dostępnego także dla cywilów i nie ograniczonego tajemnicą wojskową słownika fachowej terminologii wojskowej. Do napisania takiego słownika zachęcam S. Kanię.

W dalszym ciągu części teoretycznej autor szczegółowo omawia dzieje polskiej gwary żołnierskiej od średniowiecza do naszych czasów. Szczególnie dużo faktów wydobyl on z literatury XVII-XIX w., za co należy mu się szczególna wdzięczność czytelnika. Jak słusznie autor podkreśla, korzenie gwary żołnierskiej II Rzeczypospolitej tkwią głęboko w zarysowanej w tej książce tradycji. Rozdział ten kończy zestawienie najbardziej typowego słownictwa gwary żołnierskiej lat 1914-1939 w zakresie rodzajów wojsk, stopni i funkcji wojskowych, służby i wyszkolenia, umudurowania uzbrojenia i sprzętu, koszar, jedzenia i picia, części ciała, ludności cywilnej i pola walki.

Następnie autor omawia tak charakterystyczny dla gwary żołnierskiej komizm jako kategorię estetyczną mającą specyficzne odbicie w języku. Słusznie widzi w tym komizmie przyczyny socjologiczne i pisze o tym, co sprawia, że słysząc poszczególne wyrazy i związki frazeologiczne tej gwary musimy się śmiać. Dodaję tu, że w książce tej jest aż 87 humorystycznych, trafnie dobranych ilustracji, które autor wydobyl ze zbiorów archiwalnych Muzeum Wojska Polskiego i Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie.

Ostatnim fragmentem części teoretycznej jest charakterystyka strukturalna zebranego materiału. S. Kania dzieli zebrane fakty językowe na zapożyczenia i nowotwory rodzime. Wśród zapożyczeń najwięcej jest niemieckich, dalej idą rosyjskie, ukraińskie, francuskie, łacińskie (winno być ogólnocywilizacyjne bazujące na rdzeniach łacińskich), z języka jidysz, czeskie, węgierskie, włoskie, rumuńskie i angielskie. Autor omówił zapożyczenia leksykalne, ale nie zwrócił uwagi na kalki = repliki. Np. według mojego rozeznania *mama kompanii* i *matka kompanii* «szef kompanii» to kalki niem. *Kompaniemutter*, a *ciemna masa* «żołnierz mało inteligentny» jest kalką ros. *tjomnaja massa*. Wśród nowotworów rodzimych autor słusznie wymienia na pierwszym miejscu tak charakterystyczne dla gwar środowiskowych zapożyczenia wewnętrzne z innych odmian języka ogólnonarodowego (skrótowce, wyrazy pochodne od skrótowców, elementy słowotwórcze m.in. z formantami *-ak*, *-arz*, *-czyk*, *-ek*, *-ik*, *-ista*, *-ka*, *-nik*, *-owiec*, *-ówka*, *-uch*, *-us* itp.); nowotory asufiksalne typu *wałowa* i typu *skręt*; przyrostkowe formanty przymiotnikowe i czasownikowe oraz kompozycje słowotwórcze typu *wodolej*, *łapiduch*, *popijbrat*, *starszy niewypał*. Dalej zostały opisane nowotwory semantyczne tak bardzo specyficzne dla gwar środowiskowych typu *wycior* «żołnierz wysoki i szczupły», *cukierek* «bomba lotnicza» itp.; wyrazy przeinaczone typu *antyleria*, *fujazerka* oraz wyrazy przejęte z innych gwar środowiskowych, m.in. ze złodziejskiej i z uczniowskiej.

Słownik gwary żołnierskiej ma układ alfabetyczny. Artykuł hasłowy składa się z hasła, definicji realno-znaczeniowej, cytatu ilustrującego użycie hasła, skrótu źródła i przy zapożyczeniach etymologii. Związki frazeologiczne są odrębnymi hasłami, np. *abecadło umarłych* «metalowa tabliczka ewidencyjna żołnierza», *kichać na kogo* z ironią «lekceważyć kogo».

Z powodu trudności wydawniczych autor musiał zrezygnować z podania wielu haseł. Szkoda, że nie ma tu np. hasła *żurawiejka*, chociaż 12 takich żurawiejek spośród 40 naszych pulków kawaleryjskich jest w tej książce zabawnie zilustrowanych. Żurawiejki były to krótkie, humorystyczne, dwuwierszowe przyspiewki z rymami parzystymi, ośmiosylabowe z średniówką po czwartej sylabie.

Zakres czasowy słownika zgodnie z tytułem obejmuje lata 1914-1939. Jedynym zauważonym odstępstwem od tej zasady jest hasło *ikacyk* «lotnik 308 Dywizjonu Myśliwskiego». Otóż 308 Dywizjon Myśliwski Krakowski powstał w Polskich Siłach Powietrznych w Anglii 9 IX 1940 r., a więc po 1939 roku. Niesłusznie — moim zdaniem — pomieścił autor w słowniku indywidualne przezwiska żołnierzy, będące nazwami własnymi, gdy tego rodzaju słownik winien obejmować wyłącznie wyrazy pospolite, np. *Dr Pitula* «przew. gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego»; *Dziadek* «przew. Józefa Piłsudskiego», *Napoleon* «przew. d-cy 141 eskadry myśliwskiej kapitana Tadeusza Rolskiego», *Słoń* «przew. porucznika Słońskiego z toruńskiego dyonu myśliwskiego», *Władysław Konny* «przew. gen. Władysława Andersa jako dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii» itp. Zamiast mieszać te fakty z apelatywami należało je osobno wyliczyć w specjalnym rozdziale w ramach części teoretycznej.

Następujące definicje wymagają korekty: Na s. 104 — *Władysław Belina-Prażmowski* nie był generałem, lecz pułkownikiem, jak trafnie podano na s. 45. Na s. 115 *czwartak* to nie tylko żołnierz 4 pp Leg., lecz również 58 pp, czyli 4 pułku Strzelców Wielkopolskich z Poznania. Na s. 148 hasło *jaskółka* należało dla konsekwencji zrehabilitować tak jak hasło *puchacz* na s. 197, a więc «samolot 114 eskadry myśliwskiej» (od znaku bocznego samolotów tej eskadry przedstawiającego niebieską jaskółkę w białym, „warszawskim” trójkącie). Na s. 161 *laluś* to nie każdy oficer pogardliwie, lecz taki, jakiego widzimy na ilustracji na s. 56. Na s. 172 *materac* to nie «kochanka żołnierza», ale «kochanka oficera». Jest to kalka niem. *Offiziersmatratze*. Formę mian. l.p. *Niemczur* na s. 179 odtworzył autor na podstawie znalezionej w tekście formy dop. l.mn. *Niemczurów*. Ja znam tylko niem. *ten Niemczura*. Na s. 184 i 49 hasło *osiemnastka* zdefiniowano jako «działo 18 mm». Nie mogę sobie wyobrazić działa o tak małym kalibrze. Może chodzi tu o 18 cm. Poza tym nie znam takiego działa w polskiej artylerii 1939 r. Na s. 189 *pezetel* to oficjalna nazwa samolotu PZL P-11. W gwarze żołnierskiej mówiono na ten samolot myśliwski *jedenastka* (jest na s. 148), *plaszczak* (jest na s. 191) i jeszcze w środowisku warszawskim *petka*. Jest to ciekawa formacja słowotwórcza derywowana od nazwy litery P z formantem *-ka* i z determinantem *-t-*. Na s. 190 i 49 *piętnastka* to nie «pocisk kalibru 15 mm», lecz «pocisk haubicy 155 mm wz. 1917». Na s. 192 i 222 w definicjach hasel *podwodniak* i *trumna* winno być nie *łódź podwodna*, ale *okręt podwodny*, bo termin *łódź podwodna* oznacza mały jednoosobowy lub dwuosobowy podwodny obiekt pływający, jakiego nie było w polskiej marynarce wojennej. Na s. 207 przy wyjaśnieniu hasła *sim-sim mamatyga* należało podać, że chodzi tu chyba o austro-węgierski 77 pp w Jarosławiu, bo z polskich pułków stacjonowały w tym mieście 3 pp Leg. i 39 pp. Tymczasem nasz 77 Strzelców Kowieńskich stacjonował w Lidzie, gdzie nie było ludności ukraińskiej, lecz białoruska. Z powodu noszenia przez żołnierzy tego pułku na naramienikach emblematu niedźwiadka nazywano ich w gwarze żołnierskiej *niedźwiadkami*. Na s. 214 przy hasle *sznupa* «twarz» należało podać, że wyraz ten pochodzi z niem. *Schnuppe* w znaczeniu «pysk, morda», a nie «spalony knot». *Vickers* nie był tankietką, jak mylnie podano na s. 49, lecz czołgiem lekkim, jak słusznie objaśniono na s. 231. Na s. 244 *zółw* to nie każdy «czołg», lecz «czołg wolnobieżny Renault M 917 FT». Przytoczone tu poprawki winien autor wnieść do następnego wydania tej ciekawej książki. Obecny jej nakład 600 egzemplarzy jest za niski. Z powodu jej walorów naukowych i z powodu dużego u nas zainteresowania wojskiem II Rzeczypospolitej jest on już z pewnością wyczerpany.

Hubert Górniewicz

ZE STUDIÓW NAD TOPONIMIĄ POMORZA ŚRODKOWEGO, PRACA ZBIOROWA
 POD REDAKCJĄ EDWARDA HOMY, KOSZALIN 1978

Z inicjatywy Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego, Zakładu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku i miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Języka ukazała się cenna książka o historycznych i współczesnych problemach nazewniczych Pomorza Środkowego, dodajmy — nie tylko toponimicznych¹. To kolejne opracowanie językoznawcze² pragnie uwypuklić polskie tradycje regionu, wypełnić lukę w zakresie poświęconych mu opracowań naukowych i zapoczątkować dalsze badania nad tym obszarem. Książka przeznaczona jest dla szerokiego kręgu odbiorców, zwłaszcza studentów i miłośników ziemi słupskiej, składa się z sześciu szkiców.

Pierwszym z nich jest artykuł H. Górnowicza o 197 najstarszych nazwach geograficznych³ Pomorza Środkowego, które wywodzą się z dawnych wyrazów należących do toponimicznego nazewnictwa prasłowiańskiego o formantach *-sk-* i *-n-*, jak również nazw dzierżawczych utworzonych od słowiańskich imion dwuczłonowych z formantem *-jъ* oraz prastarych nazw patronimicznych i nazw o zakończeniach *-icy*, *-any*, a także nazw pochodzących od dwuczłonowych przezwisk. Dzięki wiedzy o etymologii i strukturze językowej tych nazw możemy dzisiaj odtworzyć krajobraz ziemi koszalińskiej i słupskiej w dobie jej pierwotnego zasiedlenia, odkryć wiele faktów o polskich osadnikach, dowiedzieć się o istnieniu grodów, o umacnianiu brzegów rzek, o wykorzystywaniu ich do połowu ryb, o karczowaniu lasów pod uprawę pola itd.

Drugi artykuł dotyczy nazw 33 miast Pomorza Środkowego. Napisały go Aleksandra Belchnerowska, Halina Bugalska, Ewa Jakus-Dąbrowska i Bronisława Więcek⁴. Hasła opracowały tak, że wywody etymologiczne dla omawianych miejscowości oparte na starannie zebranych materiale onomastycznym umieściły na bogatym tle historycznym (tam, gdzie to tylko było możliwe). Pozwoliło to dotrzeć autorom do pierwotnej, a więc polskiej postaci nazwy z informacją dla czytelnika o czynionych tu zabiegach germanizacyjnych Krzyżaków, Prusaków i hitlerowców. Oczywiście, że bez wykorzystania licznych źródeł łacińskich, niemieckich i polskich nie byłoby to możliwe.

W trzecim artykule zatytułowanym „Nazwy ulic w Koszalinie” E. Homa dokonał klasyfikacji językowej ulic tego miasta pod względem semantycznym (13 typów znaczeniowych) i strukturalnym (jedno- i wieloczłonowe z kombinacji różnych części mowy). Stwierdził dominację pierwszych. Wnioski końcowe autora wykazują, że nazwy ulic są skonwencjonalizowane i sformalizowane, że stanowią kontynuację nazw pamiątkowych przejętych. Widać też niekonsekwencję napisów na tablicach (pomijanie imion postaci), przestrzegana jest zasada nienadawania nazw od nazwisk osób żyjących, w nowych osiedlach uwidacznia się tendencja do tworzenia nazw zbliżonych tematycznie (np. dzielnica pisarzy, kompozytorów), co ułatwia mieszkańcom i przyjezdnym orientację. Autor opracowania wysuwa dwa postulaty: a) by upamiętnić nazwami ulic w Koszalinie zasłużonych w obronie tradycji polskich na Pomorzu Środkowym, a także — żołnierzy polskich poległych w walce o Wał Pomorski

¹ Zob. W. Brzeziński: „O nazwiskach Polaków na Krainie złotowskiej w XX wieku”, s. 207-227.

² Wystarczy prześledzić przypisy do poszczególnych opracowań, aby się przekonać, że nie jest to opracowanie pierwsze z zakresu językoznawstwa.

³ Wsi, miast od nazw rzek i ich dopływów, źródeł, brodów, sitowi, bagien, jezior, łąk, wysp, wzgórz, drzew i skupisk leśnych, roślinności, fauny itp.

⁴ Niektóre z omawianych przez autorki nazw można znaleźć także u H. Górnowicza w tej samej książce.

w roku 1945, b) by władze miejskie zechciały konsultować w przyszłości nazewnictwo ulic z przedstawicielami koszalińskiego i słupskiego środowiska naukowego.

W czwartym artykule naprzeciw potrzebom władz regionu i jego mieszkańcom wychodzi B. Kreja, tym razem z próbą słownika normatywnego dla z górą dwu tysięcy nazw miejscowości byłego województwa koszalińskiego. Przy każdym hasle słownika poza mianownikiem umieszcza formę dopełniacza i miejscownika (wystarczające dane do ustalenia pozostałych form fleksyjnych nazwy miejscowej), formę przymiotnika w wersji pojedynczej lub podwójnej (np. od *Komorze* — *komorski* lub *komorzański*). Pod koniec uwag wstępnych autor podkreśla z naciskiem, że całość ma charakter propozycji pozbawionych tzw. charakteru oficjalnego, a obliczona została głównie na wywołanie rzeczowej i wszechstronnej dyskusji, która w przyszłości pozwoli wspomniane zagadnienia opracować lepiej.

Do najcenniejszych opracowań — choć nie toponimicznych — zamieszczonych w recenzowanej książce należy piąty z kolei artykuł „O nazwiskach Polaków na Krajnie złotowskiej w XX wieku” W. Brzezińskiego. Po zwięzłych informacjach o losach tej ziemi w latach 1772-1945, po danych o zebranych materiale językowym (261 nazwisk z 23 miejscowości), jego układzie, zapisach: ortograficznym i fonetycznym, formach fleksyjnych, lokalizacji i zastosowanych skrótach autor w sposób trafny etymologizuje każdą nazwę osobową, odwołując się do istnienia toponimicznego źródłosłowu na obszarach przyległych do Krajny, a następnie omawia nazwiska typami derywacyjnymi wg klasyfikacji strukturalno-gramatycznej. Ta rzetelna analiza prowadzi do ciekawych i słusznych wniosków, z których najważniejszy brzmi: „Część nazwisk ludności rodzimej Krajny złotowskiej tu się kształtowała, względnie była pod wpływem regionu, część pochodzi z sąsiednich terenów Wielkopolski i Pomorza, część wreszcie przeniesiona została na Krajnę z dalszych stron Polski. Wpływy germanizacyjne w latach niewoli nie zdołały zatrzeć ich dawnego i wyraźnego charakteru polskiego”⁵.

Książkę zamyka przedstawiony przez T. Gasztolda „Stan badań nad językiem polskim na Pomorzu Środkowym w XIX i XX wieku”, z którego dowiadujemy się, gdzie szukać materiałów do dziejów mowy polskiej, eliminowanej z tych terenów aż do roku 1945 przez język niemiecki, kto i kiedy prowadził badania nad gwarami kaszubską i słowińską, co i komu spośród Polaków ziemie te zawdzięczają najwięcej, jeśli chodzi o utrzymanie ich związków z macierzą. Najbardziej wartościowe w omawianej pozycji wydają się propozycje wskazujące na pilną potrzebę i konieczność podjęcia prac badawczych nad językiem Polaków, których na Pomorzu w latach 1939-1945 było 200 tysięcy (robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni), jak i tych, którzy zamieszkali te tereny po wojnie (chodzi o przesiedlenie na materiale językowym procesów integracyjnych ludności napływowej z różnych stron kraju oraz o charakterystykę języka pewnych grup zawodowych, np. rybaków czy robotników rolnych, a nawet uczniów)⁶.

Zbigniew Chromik

⁵ Tamże, s. 227.

⁶ Mam tu na myśli projekt nowego programu nauczania języka polskiego w przyszłej dekadzie, który oprócz hasła „Imiona i nazwiska najczęściej używane w Polsce” uwzględni w klasie VI „Nazwy miejscowe, ich związek z życiem narodu (na przykładzie nazw z własnego regionu)”. Z tych przyczyn książka pod red. E. Homy powinna okazać się niezastąpionym kompendium wiedzy z onomastyki w pracy szkolnej nauczyciela pracującego w województwach: koszalińskim, słupskim, pilskim...

**OGÓLNOPOLSKA SESJA NAUKOWA: CELE I METODY
BADAŃ HISTORYCZNOJĘZYKOWYCH
(KOZUBNIK, 16-19.XI.78)**

16 listopada do domu konferencyjnego Uniwersytetu Śląskiego w Kozubniku zjechało 64 przedstawiciele wszystkich niemal ośrodków polonistycznych w kraju. Byli wśród nich pracownicy instytutów uniwersyteckich, szkół pedagogicznych oraz instytutów PAN, profesorowie, docenci, asystenci. Przejechali nierzadko całą Polskę z północy na południe czy ze wschodu na zachód, by znaleźć się w niewielkiej dolinie u stóp góry Żar w Beskidzie Żywieckim.

Liczba osób, które zgłosiły chęć udziału po ogłoszeniu tematyki sesji, była jeszcze większa, w ostatniej chwili ważne przeszkody uniemożliwiły niektórym przyjazd. Czy można wobec tego mówić o słabnącym zainteresowaniu badaniami diachronicznymi, co mogło być rezultatem zbyt uproszczonej interpretacji poglądów F. de Saussure'a na prymat ujęć synchronicznych? Zdaje się przeczyć temu nie tylko liczebność uczestników, nie tylko obecność i wybitnych autorów prac historycznych, i sporej grupy młodych pracowników, ale także niezwykle żywy przebieg obrad. Istnieje więc w językoznawstwie polskim wyraźna kontynuacja tradycyjnie żywego nurtu badawczego.

Powodem zorganizowania sesji była tocząca się na łamach „Poradnika Językowego” dyskusja wokół nowej koncepcji badań historycznojęzykowych. Prof. dr. Irena Bajerowa, której prace stały się tej dyskusji przyczyną, przedstawiła w kierowanym przez siebie Zakładzie Historii Języka Polskiego w Uniwersytecie Śląskim projekt ogólnopolskiego spotkania, a pracownicy Zakładu postanowili przyczynić się do konfrontacji poglądów w szerszym gronie i pomóc w organizacji tego przedsięwzięcia.

Patronem sesji został Jan Łoś, któremu zawdzięczamy nie tylko podstawową do dziś gramatykę historyczną języka polskiego, ale także skrupulatnie zbierane całymi latami materiały do słownika staropolskiego. O pięćdziesiątej rocznicy śmierci tego wielkiego uczonego przypomniał prof. dr. Stanisław Urbańczyk i on też zaproponował, by obrady poświęcić właśnie Łosiowi.

Referatów wygłoszono na sesji niewiele — siedem, uzupełniło je tematycznie pięć komunikatów. I tak, zachowując kolejność wygłaszania: prof. dr. Teresa Skubalanka mówiła o przewidywalności zmian językowych, prof. dr. Maria Honowska o badaniach mechanizmów rozwoju języka, prof. dr. Irena Bajerowa o językoznawstwie historycznym w zestawieniu z metodologią historii, doc. dr. Jadwiga Puzynina o zmianach znaczenia wyrazów w świetle semantyki składnikowej, mgr Anna Kałkowska o doświadczeniach i trudnościach wynikających z pracy nad składnią historyczną, prof. dr. Henryk Borek omówił problematykę badań regionalnych (śląskich) w historii języka polskiego, a prof. dr. Marian Kucała i mgr Wiesław Lubaszewski zapoznali zebranych z nowoczesnymi metodami ekscerpcji danych z tekstów staropolskich, czyli z wykorzystaniem komputera.

Nie będę tu streszczać referatów, które zostaną niebawem opublikowane w pełnym brzmieniu, natomiast przekażę kilka uwag o problemach, jakie wzbudziły największe zainteresowanie, o których mówiło po kilkunastu dyskutantów oraz wskażę

na zarysowujące się stanowiska i powtórzę ocenę dorobku sesji, ocenę, którą jej organizatorka — prof. dr Irena Bajerowa zamknęła obrady.

Już pierwszy referat, dotyczący przewidywalności zmian językowych, pobudził do dyskusji wiele osób. Jedne z nich uważały, iż zmian przewidywać w sposób naukowy nie możemy, gdyż są one przypadkowe, pojawiają się spontanicznie, samorzutnie, niezależnie od niczego. To skrajne stanowisko podzieliło niewielu uczestników dyskusji. Większość wskazywała natomiast na różne szczegółowe „niespodzianki” rozwojowe, które pojawiają się wbrew przewidywaniom, np. powoływano się na utrzymywanie biernika zaimkowego tę wyjątkowego w zestawieniu z rozwojem form biernikowych innych zaimków. Byli jednak zwolennicy poglądu, że pewne zmiany można przewidzieć. Były głosy przemawiające za badaniem realizacji przewidywań uczonych w przeszłości, bo wtedy możliwa jest weryfikacja przewidywalności. Przypomiano trafną prognozę prof. Z. Klemensiewicza, dotyczącą rozwoju fleksji liczebników. Zwrócono uwagę na pewne ogólnojęzykoznawcze założenia wzmacniające prawdopodobieństwo prognozy. Ostatecznie, w starciu opinii, zarysował się pogląd, że należy badać możliwości rozwojowe różnych elementów systemu językowego i formułować zgodnie z wiedzą (i intuicją) badacza jak najogólniejsze wnioski.

Również żywy oddźwięk zyskała teoria zmiany językowej, do której nawiązywał referat prof. dr Marii Honowskiej. Główną tezę referentki można streścić następująco: badacz szukający genezy zmiany dokonującej się w jednej warstwie języka nie może się do niej ograniczyć, musi się liczyć z wpływem warstwy hierarchicznie wyższej, np. niektóre zmiany fonologiczne dokonują się niejako pod naciskiem morfologii. W dyskusji referentka sprecyzowała swoje stanowisko stwierdzając, iż nie neguje odwrotnego kierunku oddziaływania (od warstwy niższej do wyższej, np. uproszczenie słowiańskiego wygłosu, które przeobraziło fleksję).

Szczególnie zainteresował zebranych problem celowości zmian, poruszony przez dwie referentki: prof. dr Marię Honowską i prof. dr Irenę Bajerową. Dyskusja rozgorzała w całej pełni wówczas, gdy prof. Bajerowa sformułowała tezę, iż celem zmian językowych jest doskonalenie się systemu językowego, jego optymalizacja.

Wysunięto tu kilka poważnych zastrzeżeń. Dotyczyły one przede wszystkim wartościowania zmian, które sugeruje termin *optymalizacja*. Kwestionowano doskonalenie się systemu jako całości, gdyż zmiany upraszczające jedną część systemu, np. zanik pochyłonych w fonologii, powodują komplikację systemu w innym punkcie np. zwiększenie liczby fonemów czy utrudnienie ich artykulacji w systemie konsonantycznym. Zwracano uwagę na rozbieżność między interesami nadawcy i odbiorcy, dla których cechy kodu optymalnego nie są tożsame.

Ci uczestnicy, którzy kwestionowali przewidywalność zmian, byli jednocześnie przeciwnikami ujęcia celowościowego, a szczególnie rozumienia celu jako zmierzania do stanu optymalnego.

Wiele spraw wyjaśniło się po odpowiedzi referentki, która oświadczyła, że nie twierdzi, iż system językowy osiągnie kiedyś stan optymalny, który rozumie jako stan sprawności pozwalający spełniać wszelkie funkcje języka, także w związku z stale zmieniającą się rzeczywistością pozajęzykową. Natomiast nadal uważa, że historyk języka, który obserwuje wiele szczegółów, może w nich dostrzec (zwłaszcza jeśli idzie o język ogólny pisany) postępujący proces doskonalenia. Nie można tu od oceny uciec, ale badacz, który ją wyraża, opiera ją przecież na możliwie ogólnych prawidłowościach działających w języku, posuwając w ten sposób naprzód wiedzę o jego historii. To prawda, że zmiana przynosząca „zysk” w jednej części systemu wywołuje „stratę” w drugiej, dzięki temu język ewoluuje. Ale rzeczą badacza jest obserwacja ścierających się tendencji i orzeczenie, która z nich jest silniejsza i czy w efekcie „zysk” przeważa nad „stratą”.

W związku z pojęciem optymalizacji systemu dyskutowano też o pojęciu prawa

językowego. Wsuwano zastrzeżenie co do terminu *prawo*, który to termin odnosi się tylko do nauk przyrodniczych. Referentka broniła tezy, iż prawo językowe to twierdzenie o prawidłowości obejmującej zjawiska liczne. W dyskusji zresztą ujawnił się interesujący fakt, że nawet przeciwnicy istnienia praw językowych mówili o ogólnych tendencjach rozwojowych. Wreszcie omówiono szerzej pojęcie racjonalności w działaniu jednostki. Racjonalność tę kwestionowano, powołując się na brak świadomego stosunku do języka u jego użytkowników, na istniejący tu automatyzm.

Do tych zagadnień związanych z ogólnym ujęciem diachronii w języku dołączył się jeszcze problem miejsca językoznawstwa historycznego wśród innych nauk. Prof. dr I. Bajerowa uznała, że językoznawstwo to wyróżnia uwzględnienie czasu i w związku z tym częściowo pokrywa się ono zakresem z historią.

Omówiona wyżej część sesji dotyczyła kwestii ogólnych i podstawowych, stąd tyle w niej było elementów inspirujących dyskusję na sali obrad, a także w kuluarach sesji. Niewielka ilość referatów inaugurujących obrady pozwoliła na swobodę wypowiedziania się wszystkich uczestników.

Następny referat wprowadził zebranych w mało jeszcze zbadaną, a tak interesującą problematykę klasyfikacji zmian znaczeniowych w świetle semantyki składniowej. Doc. dr Jadwiga Puzynina zaproponowała, przyjęty przez uczestników bardzo przychylnie, zarys klasyfikacji zestawiony z odpowiednimi modelami słowotwórczymi. Zmiany w obrębie wyrazu (np. dodawanie czy odejmowanie składników semantycznych) zostały zilustrowane przykładami odpowiednich derywatów, np. wyraz *żona*, który zmienił znaczenie, gdyż do składnika «kobieta» dołączył się składnik «zameżna», referentka zestawiała z derywatem *malarka*, w którym zaszło dodanie sufiksu jako wykładnika żeńskości. W dyskusji zabierano głos w sprawach szczegółowych, analizy niektórych przykładów, kwestii terminologicznych (termin *sem*). Sam projekt przyjęto z aprobatą.

Referat mgr A. Kałkowskiej, która reprezentowała Pracownię Składni IJP PAN w Krakowie, zapoznał zebranych z doświadczeniami nagromadzonymi w codziennej pracy autorek „Zapomnianych konstrukcji składniowych”. Wynikała z nich konieczność wykorzystania nowszych ujęć składniowo-semantycznych. Pogląd ten podzielili słuchacze, zgłaszając tylko sporo pytań związanych z zakresem badań prowadzonych w Pracowni.

Prof. Henryk Borek wzbudził zainteresowanie licznej grupy uczestników, którzy zajmują się badaniami regionalnymi — Kaszubami, Śląskiem, a także językiem Polonii w St. Zjednoczonych. Przedstawił program badań przeszłości języka na Śląsku, jednocześnie sugerując rozwój takich badań jako ważnego elementu wiedzy o przeszłości języka ogólnego. Dyskusja związana z jego wystąpieniem była także bardzo żywa. Miała tylko nieco inny charakter, nie chodziło o kontrowersyjne ujęcie, ale o uzupełnienia związane z doświadczeniami poszczególnych badaczy. Wynikało z niej, że badania regionalne mają nadal wielu zwolenników i że sporo tu jeszcze tematów nie opracowanych.

Na sesji ogłoszono następujące komunikaty: doc. dr Kwiryna Handke: *Pojęcie czasu w diachronii i synchronii*, prof. dr Maria Karpluk: *Wartość danych onomastycznych dla poznania przeszłości języka polskiego*, dr Aleksandra Krupianka: *Uwagi o ograniczeniach badawczych w historii języka polskiego*, prof. dr Hanna Taborska: *W sprawie pewnego etapu uzupełniającego badań etymologicznych* i dr Jadwiga Zieniukowa: *Problematyka metodologiczna związana z konfrontatywnym badaniem kategorii rodzaju*.

Na sesji poruszono takie zagadnienia, jak: badania diachroniczne, semantyka składniowa, składnia historyczna, udoskonalenia techniczne w pracy nad dawnymi tekstami. Nawiązano do spraw dydaktycznych, a nawet politycznych (sytuacja języka polskiego na Śląsku i poza krajem). Zarysowały się też nowe drogi, mówiono o no-

wych ujęciach, poszukiwaniach, powstała koncepcja ogólnego programu badań, które podjąć powinny większe zespoły. Spotkanie w Kozubniku może się stać początkiem takiego działania. Ożywieniu na sali obrad odpowiadała kontrastowo cisza panująca w Kotlinie Kozubnika późną jesienią, a obradom przyświecało cały czas słońce na bezchmurnym, wcale nie listopadowym niebie.

Antonina Grybosiowa

KONFERENCJA NA TEMAT: POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA CZASOPISM TECHNICZNYCH

W dniu 29 maja 1978 r. odbyła się w Warszawie druga już konferencja poświęcona poprawności językowej czasopism technicznych. Ta ważna społecznie impreza została zorganizowana (podobnie jak przed trzema laty) z inicjatywy Rady Prasy Technicznej, przy współudziale Instytutu Języka Polskiego UW i Instytutu Języka Polskiego PAN. Współpraca wymienionych instytucji ma już długą i dobrą tradycję: władze Rady Prasy Technicznej, czuwając nad stałym wzrostem poziomu czasopiśmiennictwa technicznego, nawiązały ścisłą współpracę z językoznawcami, którzy co-rocześnie przeprowadzają gruntowną analizę językowo-stylistyczną wybranych periodyków technicznych. Zespół kierowany przez prof. dra hab. M. Szymczaka ocenił już w ten sposób przeszło 100 czasopism. Wyniki tych badań mają pomóc zainteresowanym redakcjom w nadawaniu publikowanym artykułom coraz lepszej formy językowej.

Tegoroczną konferencję zwołano z myślą o nawiązaniu jeszcze ściślejszej współpracy między zainteresowanymi stronami oraz o przedyskutowaniu najważniejszych, często niełatwych zagadnień poprawnościowych.

Obradom przewodniczył prof. dr hab. Mieczysław Szymczak, który wygłosił też przemówienie inauguracyjne konferencję. W wystąpieniu tym prof. M. Szymczak zwrócił szczególną uwagę na to, że koniecznym warunkiem porozumienia między nadawcą a odbiorcą jest zrozumiałość wypowiedzi, którą gwarantuje przede wszystkim respektowanie reguł językowych i stylistycznych. „Nadużycie normy i jej naruszenie przez nadawcę prowadzi zawsze do zakłócenia komunikacji” — podkreślił mówca. Z dalszej części przemówienia słuchacze dowiedzieli się o historii współpracy środowiska techników i językoznawców, o głównych problemach, wokół których będą się toczyć obrady, a także o ogólnopolskiej konferencji poświęconej polskiej terminologii naukowej, technicznej i zawodowej (impreza odbyła się 5 i 6 czerwca 1978 r.). W zakończeniu prof. M. Szymczak stwierdził, że przedstawiciele obu zgromadzonych środowisk powinni — właśnie na tej konferencji — „szukać usprawnień i ulepszeń pracy w zakresie, za który są bezpośrednio odpowiedzialni”.

Wygłoszono ponadto jeszcze trzy referaty:

- 1) *Poprawność językowa czasopism technicznych. Wyniki badań. Wnioski* (dr Andrzej Markowski);
- 2) *O tytułach czasopism technicznych i tytułach artykułów w nich zawartych* (dr Elżbieta Wójcikowska);
- 3) *Czy język potrzebuje zorganizowanej troski i ochrony?* (mgr Edward Szymańda).

W referacie dra Markowskiego zostały omówione najczęstsze błędy językowo-stylistyczne w czasopismach technicznych (na podstawie badań przeprowadzonych w 1977 r.). Duży nacisk położył autor na to, że piśmiennictwo specjalistyczne, niezależnie od swojego profilu, musi być podporządkowane regułom gramatycznym

i stylistycznym języka ogólnego: „Elementy innych odmian językowych, pojawiające się w prasie technicznej — zwłaszcza elementy różnych stylów funkcjonalnych i odmian środowiskowo-zawodowych nie powinny wpływać na zmianę kryteriów oceny, które winny mieć za punkt wyjścia normy języka polskiego. Odrzucenie tego kryterium prowadziłoby do nieuzasadnionego liberalizmu w ocenie języka pism technicznych, do tworzenia nowych zasad poprawnościowych, obowiązujących tylko w tekstach „technicznych”, a w konsekwencji do usprawiedliwiania wielu nieuzasadnionych odstępstw od normy ogólnej, do tłumaczenia ich swoistością „języka prasy technicznej”¹.

Przegląd błędów ma układ hierarchiczny, w wyniku czego referent wyodrębnił pięć ich typów: a) zasadnicze błędy językowe (= zakłócające komunikatywność wypowiedzi), b) błędy językowe (naruszające w rażący sposób reguły gramatyczne, jednakże pozostające bez ujemnego wpływu na zrozumiałość tekstu), c) usterki językowe (nieznaczne naruszenie normy lub wybór formy gorszej spośród dwu akceptowalnych), d) usterki stylistyczne, e) błędy interpunkcyjne i ortograficzne. Jeszcze raz okazało się, że najsłabszą stroną tekstów technicznych jest składnia, w której rażą zwłaszcza: 1) anakoluty, 2) nadmierna skrótowość, 3) wadliwe konstrukcje imiesłowowe, 4) błędny szyk, 5) niewłaściwie użyte wyrazy funkcyjne i 6) dwuznaczność jako wynik synkretyzmu fleksyjnego. Drugi stopień naruszenia normy to błędy w związkach zgody i rzędu, neologizmy nie powielające znanych modeli słowotwórczych, użycie wyrazów w niewłaściwym znaczeniu lub kontekście. W przystępny sposób, ilustrując omawiane zjawiska wieloma przykładami, wyjaśnił referent, czego i dlaczego należy unikać w tekstach technicznych.

Dr Wójcikowska zajęła się w swoim referacie trzema sprawami:

- a) jakimi cechami powinien się odznaczać dobry tytuł;
- b) jakiego rodzaju odstępstwa od sformułowanych przez autorkę kryteriów poprawności znalazły się w przebadanym materiale;
- c) co traci czytelnik, który styka się ze źle sformułowanym tytułem.

Za pierwszy warunek poprawności tytułu E. Wójcikowska uważa sprawność informacyjną — rzetelne i zwięzłe informowanie o zawartości. Druga ważna cecha dobrego tytułu to jednorodność stylistyczna z tekstem; sformułowania utrzymane w tonie patetycznym lub — krańcowo różne — należące do stylu potocznego, nie mogą (z samej swojej istoty) harmonizować z rzeczowym, obiektywnym tonem tekstu technicznego. Tytuły typu „Konfrontacje” lub „Hodowca Drobego Inwentarza” nie informują o niczym, bądź informują w sposób mylący. Naruszenie kryterium poprawności stylistycznej ilustrują tytuły: „*But trafiony w rynek*” czy „*Nabici w uniwersalną mydelniczkę*”. W końcowej części referatu autorka zwraca uwagę na stronę graficzną tytułu, zachęcając do celowych, przemyślanych rozwiązań i bezwzględnego respektowania zasad ortografii.

Mgr E. Szymańda w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na zjawiska, które ujemnie wpływają na stan języka narodowego. Referent wyraził pogląd, że instytucje powołane do tego, by czuwać nad rozwojem języka, wywiązują się ze swoich obowiązków w stopniu niedostatecznym, czego dowodem jest zalew zapożyczeń, wulgaryzmów oraz duża liczba błędów językowych w wypowiedziach o charakterze publicystycznym. Środki zaradcze widzi mgr Szymańda w podjęciu wielu działań o charakterze administracyjnym. Poczynania te zahamowałyby proces degeneracji języka przez dokładniejsze kontrolowanie tekstów przeznaczonych do druku lub wygłaszania publicznego, a także przez upowszechnienie zasad poprawności i kultury języka w społeczeństwie.

¹ Jest to o tyle ważne, że do niedawna argumentem tym szermowano jako uniwersalnym usprawiedliwieniem, sformułowanym wg schematu: *piszemy inaczej* (= z błędami), bo *tematyka naszych prac jest odrębna*.

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Uwaga dyskutantów skupiła się na następujących zagadnieniach:

- I. Granice i formy opieki nad językiem, w szczególności językiem prasy technicznej;
- II. Zakres kompetencji językoznawców;
- III. Dyskusyjność i zmienność rozstrzygnięć poprawnościowych;
- IV. Zakres działalności normalizacyjnej;
- V. Warunki pracy redakcji czasopism technicznych, źródła kłopotów językowych.

Pierwszemu zagadnieniu poświęciła wiele uwagi prof. dr Irena Bajerowa. Przestrzegła ona przed nadmiernym ingerowaniem w sprawy rozwoju języka, zwłaszcza takim, które mogłoby przybrać formę nakazów i zakazów. Język — zdaniem dyskutantki — rozwija się najlepiej w warunkach dużej swobody. Zmiany form językowych, wzbogacanie słownictwa — to konieczność historyczna, która wiąże się z nieustannym rozwojem myśli ludzkiej. Nieprzemyślana działalność kodyfikacyjna może doprowadzić do „usztynienia” i zubożenia języka, a nawet do schematyzmu myślowego. Ze wszystkich form pracy nad językiem najważniejszą rolę do spełnienia ma w takiej sytuacji dobrze zorganizowana sieć poradnictwa. Przeciwno zbyt radykalnym rozwiązaniom o charakterze administracyjnym występowała także w swojej wypowiedzi dr H. Jadacka.

W związku ze sprawą drugą wśród pewnej części dyskutantów panował pogląd, że językoznawcy, jako osoby nie mające rozeznania w merytorycznej stronie analizowanych tekstów, nie mają prawa wypowiadać się w sprawie ich poprawności językowej (dr K. Leska z PKNiM, doc. dr W. Piróg z NOT); kwestionowano tym samym sensowność pracy dra Markowskiego. To nieporozumienie łatwo było wyjaśnić. Z wypowiedzi prof. Szymczaka, dr Jadackiej i dra Markowskiego wynikało bowiem jasno, że językoznawca może i powinien zabierać głos w sprawach poprawności tekstów technicznych w takim zakresie, w jakim są one podporządkowane regułom gramatycznym i leksykalnym. Natomiast przy ocenie terminów technicznych językoznawcy, współpracującemu w takim wypadku ze specjalistą w danej dziedzinie, przysługuje głos doradczy.

W wypowiedziach dyskutantów podkreślano również, że interwencja językoznawcy musi być szczególnie ostrożna ze względu na historyczną zmienność normy, zwłaszcza jeśli chodzi o akceptowanie wyrazów nowo powstałych. Mówili o tym red. Handwurtzel i prof. Szymczak, który zaznaczył też, że najszybciej „starzejącym” się typem wydawnictwa poprawnościowego jest słownik.

Mimo dużej ostrożności, z jaką zebrani potraktowali propozycje wszelkich form opieki nad językiem, panowała powszechna zgoda co do tego, że tworzenie terminologii, nazw miejscowych, nazw osobowych, nazw firmowych i nazw instytucji powinno się odbywać w sposób kontrolowany, a do zatwierdzania poszczególnych określeń należy powoływać specjalne komisje (mówili o tym: prof. Bajerowa, prof. Szymczak, dr Leska).

Zwrócono również uwagę na to, że stosunkowo niski poziom językowy czasopism technicznych jest spowodowany trudnościami obiektywnymi, wśród których na pierwszym miejscu należy postawić braki kadrowe oraz tempo przygotowywania materiałów do druku (red. Handwurtzel, red. Gładkowski).

Konferencję zakończyły odpowiedzi referentów, dzięki którym wyjaśniły się pewne początkowe niejasności czy nieporozumienia; niektóre zagadnienia zyskały też nowe, lepsze oświetlenie i właściwszą ilustrację.

Spotkanie techników i językoznawców jeszcze raz wykazało słuszność popularnego już chyba w obu środowiskach stanowiska, zgodnie z którym kształtowanie terminologii dobrej pod względem językowym i merytorycznym wymaga aktywnego udziału terminologów i lingwistów. Należy mieć nadzieję, że majowe spotkanie w Warszawie przyczyni się do pogłębienia tej współpracy.

Hanna Jadacka

Ryba po kartusku

Całkowicie słuszne jest twierdzenie, że im szybciej idziemy naprzód, tym częściej powinniśmy oglądać się wstecz po to, by jasno i wyraziście uświadamiać sobie związki łączące nas z przeszłością. Stwierdzenie to dotyczy zarówno form naszego życia, jak i świata słów. W dzisiejszym Radiowym Poradniku Językowym pragniemy omówić jeden z bardzo pozytywnych przejawów ilustrujących słuszość sformułowanej na wstępie myśli. Wymowa przytoczonego przykładu jest tym większa, że przykład ten został zaczerpnięty z naszego życia codziennego; jest więc on łatwy do naśladowania również w innych dziedzinach.

W Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 127 powstała nowoczesna restauracja nazywająca się „Karczma Słupska”. Jest to restauracja urządzona na wzór lokalu istniejącego od kilku już lat w Słupsku. Do tego właśnie faktu nawiązuje nazwa warszawskiej restauracji. Klient po wejściu do restauracji zachwyca się nie tylko swojskim wystrojem jej wnętrza, lecz także starannością opracowania językowego takiego szczegółu, jakim jest spis potraw. Na karcie tytułowej widnieje duży napis: *Jadło i napitki*. Nie ma tu urzędowo brzmiącego terminu *jadłospis* ani niepolskiego określenia *ménu*, tak często występującego w innych restauracjach. Napis jest jasny, prosty, bezpretensjonalny. Na dole karty tytułowej jest umieszczony cytat z „Encyklopedii staropolskiej” Aleksandra Brücknera: „Stół polski przewyższał hojnością i smakiem obcy, gdy się zbyt zbył, górował doborem materiałów, a pilnością i sztuką kucharza”.

Karta z wykazem potraw liczy dwanaście stron. Prawie na każdej stronie jest umieszczona jakaś fraszka staropolska w dowcipny sposób nawiązująca swą treścią do przygotowywania pokarmów lub do ich smaku. Cykl ten rozpoczyna następująca fraszka:

Pewien pan swego kucharza strofował,
 Ze mu obiad zbyt kwaśny i pieprzny zgotował,
 Ze wszystko ta nieszczęsna popsuła przesada.
 O, zgrozo! o, zgorzenie! — kucharz odpowiada —
 Jakże można, mój panie, tak dalece błędzić,
 Nie umiając gotować o potrawach sądzić?
 Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne!
 Musisz jeść, co ci dają i wierzyć, że smaczne.

Fraszka ta jest rodzajem żartobliwej osłony przed ewentualnymi narze-

kaniem klienta. W kolejnej fraszce są wymienione staropolskie potrawy oraz podany przepis na barszcz:

Grzanki, pianki, kaszki, fraszki, polewki, przelewki,
 Gęś, kapłun, pieczenia to potrawy do jedzenia;
 Z szperekami jajecznicą jest tych potraw służebnica,
 Ba, dobry też i ser z chlebem, prędką potrawa pod niebem.
 W barszczu warzą kapłuny i sztukę wołową,
 Kielbasy, szperekki, jaja i śledzia połowę,
 Kładą krupy, śmietanę, miętę, wiądle ryby,
 Ja w cię, Barszczu, co włożyć? dalej, sól, dwa grzyby.

W karcie klient znajdzie także fraszki współczesne. Przykładem może być następująca fraszka Magdaleny Samozwaniec:

Dobry król Leszczyński
 jadł zawsze za dwoje
 Tak, że z trudem się mieścił
 w królewskie pokoje.
 Sam przyrządzał dania,
 Zupę cebulową,
 Dodawał do niej rosół,
 Czarny chleb razowy,
 Gałkę muszkatułową
 I z masła funt cały;
 Jako, że margaryny
 Biedaki nie znały.

W jadłospisie „Karczmy Słupskiej” figurują m.in. takie potrawy: *two-rozek wiejski, jaja sadzone na śmietanie, kielbaski swojskie, śledź korzenny, pstrąg na niebiesko, pieczeń chłopska, zrazy po słowińsku wołowina „Kmieć to jadł”, udziec z sarny po staropolsku, okładki ziemniaczane z sosem grzybowym, pierogi słupskie, opiekańce w sosie grzybowym, kapusta włościańska z kopytkami, pieczarki smażone w piwnym cieście z ryżem, ziemniaki tłuczone ze słoniną i cebulą, buraki ze śmietaną, jabłko z raję oraz różnego rodzaju polewki: chlebowa, kwasowa, grzybowa z grzankami, orzechowa, kminkowa czy żurek polski.*

Wymienione tu nazwy brzmią swojsko i bezpretensjonalnie. W większości są one zaczerpnięte albo z języka staropolskiego, albo z regionalnego słownictwa pomorskiego. Ten właśnie styl staropolsko-regionalny w pełni zasługuje na uznanie.

W stylu staropolskim są zredagowane również „informacje karczmarki dla gości w karczmie będących”. Informacje te brzmią w sposób następujący:

Książka, do której załe jakoweś a życzenia wpisać
 by ktoś chciał, przy ładzie karczemnej ją dostanie.
 Gość, który sobie strawę główną obstalował, ma prawo, wedle
 swego gustu, dodatki do niej zamówić.

A gdyby strawa nie w smak mu była, zamiany na inszą u obsługi karczemnej zażądać powinien.

Okowity, a także wina i miodu ze sobą przynosić a popijając zakazuje się, a jeno zakupić one wedle swego upodobania w karczmie możesz.

W pięknie i starannie przygotowanej karcie są dwa rażące błędy. Po pierwsze zarówno karczmarka, czyli mówiąc współcześnie kierowniczka restauracji, jak i kucharz mają podane imię po nazwisku, a więc *Walicka Alicja* i *Smelega Józef*. Jak wiemy w tym zakresie w języku polskim obowiązuje norma: najpierw imię a potem nazwisko. Jest to uzasadnione tradycją języka polskiego. Nazwisko jest zawsze członem utożsamiającym, imię — członem odróżniającym. Ta sama kolejność występuje w takich określeniach, jak *wysokie drzewo*, *szeroka droga*, *zielona łąka* itd. Jedyne odstępstwo jest uzasadnione wtedy, gdy sporządzamy wykazy alfabetyczne, ale z tym zjawiskiem nie mamy tu do czynienia. Podobna kolejność, to znaczy najpierw imię, a potem nazwisko obowiązuje we wszystkich językach europejskich. Wyjątkiem jest tylko język węgierski, który historycznie nie należy do rodziny języków indoeuropejskich i tym tłumaczy się to odstępstwo.

Drugą usterką językową w karcie jest błąd ortograficzny w określeniu *ryba po kartuzku* (*po kartuzku* jest napisane przez *z*, a powinno być przez *s*). Mechanizm powstania tego błędu jest jasny. Przymiotnik *kartuski* pochodzi od nazwy miejscowej *Kartuzy* (pisanej przez *z*). Ponieważ w rzeczownikach pochodnych, takich jak *bluza* — *bluzka*, *brzoza* — *brzózka*, *koza* — *kózka*, *waliza* — *walizka*, *Francuz* — *Francuzka*, *Kirgiz* — *Kirgizka* piszemy — zgodnie z zasadą etymologiczną ortografii polskiej — literę *z*, to tę zasadę zastosowano również do pisowni przymiotnika *kartuski*. Tymczasem w pisowni przymiotników utworzonych przyrostkiem *-ski* od rzeczowników zakończonych w temacie na *g*, *ch*, *z*, *s*, *sz*, *ż*, *c*, *szcz*, *śl*, *rk*, *rg* stosujemy pisownię fonetyczną, a nie morfologiczną. Piszemy więc: *Elbląg* — *elbląski*, *Norweg* — *norweski*, *Nowy Targ* — *nowotarski*, *Praga* — *praski*, *Czech* — *czeski*, *Włoch* — *włoski*, *Bełz* — *bełski*, *Francuz* — *francuski*, *Kaukaz* — *kaukaski*, *Suez* — *sueski*, *Prusy* — *pruski*, *Kalisz* — *kaliszski*, *Przasnysz* — *przasnyski*, *Chodzież* — *chodzieski*, *mąż* — *męski*, *Bydgoszcz* — *bydgoski*, *Przemyśl* — *przemyski*, *Malbork* — *malborski* itd.

Tłumaczy się to tym, że przyrostek *-ski* w czasach przedhistorycznych był poprzedzony półsamogłoską miękką, która około X wieku zaginęła, pozostawiając ślady jedynie w postaci zmiękczenia końcowej spółgłoski rdzenia. W ten sposób we wczesnym okresie samodzielnego rozwoju języka polskiego na granicy między rdzeniem i przyrostkiem *-ski* powstały różnego rodzaju grupy spółgłoskowe. Tak np. od rzeczowników *Praga*, *Czech*, *Kalisz*, *mąż* przymiotniki miały postać *praż-ski*, *czesz-ki*, *kalisz-ski*, *męż-ski*. Powstałe w ten sposób grupy spółgłoskowe uległy uproszczeniom, doprowadzając do powstania współczesnych postaci omawianych przy-

miotników, czyli postaci *praski, czeski, kaliski, męski* itd. Tendencja ta jest tak silna, że według tej samej zasady są tworzone przymiotniki przez cały okres historii języka polskiego.

We współczesnym języku polskim — zwłaszcza w wyrazach zapożyczonych — pojawia się tendencja do wymowy i posowni typu *Hongkong* — *hongkongski*, a także *Elbląg* — *elbląski*, *Norymberga* — *norymberski*, *Kazach* — *kazachski*. Jest to zarówno wymowa, jak i pisownia niepoprawna. Poprawna postać wymienionych przymiotników jest następująca: *hongkongski, elbląski, norymberski, kazaski*. Nazwiska typu *Ostrogski, Olbrychski* mają historyczną postać nie polską, lecz wschodniosłowiańską. Po polsku brzmiałyby one: *Ostroski, Olbryski*.

Wymienione tu dwie usterki językowe występujące w spisie potraw „Karczmy Słupskiej” warto usunąć.

M.S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

- rocznie zł 60.—
- I półrocze zł 36.—
- II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa 7, Krakowskie Przedmieście. P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.